Nr. 97 Kraków, Niedziela dnia 29 Kwietnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Szanownym Abonentom przypominamy, że czas odnowić prenumeratę, ktora wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za maj . . . . . złr.	**1·35**	Za maj . . . . . złr.	**1·70**
Do końca czerwca „	**2·70**	Do końca czerwca „	**3·40**
Do końca roku „	**10·70**	Do końca roku „	**13·40**

Większa własność wobec obowiązku.

Jak wiadomo, komitet centralny wyborczy, ustanowiony przez Sejm dla Galicji zachodniej i W. Ks. Krakowskiego, na posiedzeniu z d. 24 bm. zatwierdził jednogłośnie kandydaturę na posła do Rady państwa, prof. Milewskiego.

Komitet w odezwie swojej do wyborców większej własności powiatów: wielickiego, bocheńskiego i brzeskiego, z naciskiem zaznaczył, że „Pożytecznym dla kraju byłby wybór posłem męża, który odznaczył się wszechstronną znajomością spraw ekonomiczno-finansowych, szczególniej sprawy walutowej, będącej obecnie na porządku dziennym obrad Rady państwa“.

Jakie jest nasze zapatrywanie na kandydaturę prof. Milewskiego, o tem czytelnicy *Głosu Narodu* wiedzą oddawna. Od pierwszej zaraz chwili oświadczyliśmy się za nim bez zastrzeżeń, a uczyniliśmy to nie dla przypodobania się komukolwiek, gdyż zbyt jesteśmy niezawiśli, by to, lub owo stronnictwo mogło na nas nacisk wywierać, lecz z głębokiego przekonania, iż prof. Milewski, jako ekonomista samodzielny, który żydowskiemu kapitalizmowi nigdy nie hołdował, może w parlamencie wiedeńskim oddać naszej Ojczyźnie rzetelne usługi. Jego wybór poczytujemy tedy za zjawisko dla kraju korzystne, a za zwycięstwo idei, której służymy.

Zdawałoby się, że po uchwale komitetu centralnego wszelka dyskusja nad tą kandydaturą okaże się zbyteczną — tymczasem, a zaznaczamy to, niestety, z pewnem ubolewaniem, jest ona nietylko potrzebną, nawet niezbędną.

Do chwili, gdy te słowa piszemy, p. Zdzisław Włodek swojej kandydatury nie cofnął, a wielu nawet utrzymuje, że tego nigdy nie uczyni i walkę podejmie. Czyżby to być mogło?

Jak wiadomo, komitety centralne nie mięszały się dawniej do wyborów z kurji większej posiadłości, a dopiero przed kilku miesiącami zapadła w Kole sejmowem uchwała, że i ta kurja ma być podporządkowana ich władzy. Ponieważ nikt nie zaprzeczy, że własność tabularna ma przewagę w Sejmie i że ostatnia uchwała jest dziełem jego większości, przeto jeśli kto, to ona musi szanować wolę komitetów centralnych, gdyż to są instytucje, przez nią samą do życia powołane.

Właściciel większej posiadłości, buntujący się więc przeciw orzeczeniu Komitetu centralnego, byłby okazem wyjątkowym, jakiego, szczerze to wyznajemy, w kraju naszym od lat trzydziestu jeszcze nie było; okazem, przypominającym *liberum conspiro* i w ślad za niem idące kataklizmy...

W czasach ostatnich, jeżli co w życiu konstytucyjnem najlepiej o nas świadczyło, to karność w domu i solidarność wobec obcych. Czyż byśmy mieli teraz kłam zadać pierwszej, a zachwiać drugą?

Zresztą weźmy jeszcze rzecz jednę na uwagę. Gdyby w tym wypadku Komitet centralny doznał porażki, czyż w przyszłości mógłby on skutecznie kierować wyborami w dwóch następnych kurjach, tj. w miejskiej i wiejskiej? Czyż osobistości w nich kandydujące nie byłyby w takim razie uprawnione powiedzieć: Jak możesz od nas żądać posłuszeństwa, skoro nawet większa własność nie uznaje twojej powagi?

Do tego wszystkiego dodajmy jeszcze pytanie: Jaka rola byłaby w Kole posła, któryby się tam dostał wbrew woli Komitetu centralnego?

Wiemy bardzo dobrze, że nim wpłynęła kandydatura profesora Milewskiego, bardzo wielu wyborców mniemało, iż p. Włodek będzie jedynym kandydatem, więc też na zapytanie, czy mu głos oddadzą, odpowiadali przychylnie; położenie atoli zmieniło się radykalnie, odkąd najpierw delegaci trzech powiatów w Bochni, następnie zaś Komitet centralny w Krakowie oświadczył się za innym kandydatem. Teraz trwanie przy pierwszem przyrzeczeniu, nie świadczyłoby ani o dojrzałości politycznej, ani o uczuciach patrjotycznych, w sprawach bowiem ważnych, narodowych, nie sympatja rozstrzygać powinna, lecz dobro powszechne.

Powiedzieliśmy, co nam obowiązek powiedzieć nakazywał, rozwadze zaś i patrjotyzmowi światłych wyborców trzech powiatów pozostawiamy decyzję.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Odnośnie do tego, cośmy pisali o powszechnej sympatji, z jaką przyjętą została w Rosji wiadomość o zaręczynach carewicza z niemiecka księżniczką, zanotujemy dziś rzecz ważną, którą w niedalekiej przyszłości i nas może dotyczyć. Pomijając zamiary wielu miast rosyjskich uczczenia pomnikowemi dziełami dobroczynności dnia tych zaślubin politycznego znaczenia, musimy zwrócić uwagę na to, iż w dobrze poinformowanych sferach nad Newą, oczekują z powodu niezwykłej uroczystości dworskiej — carskiego aktu łaski dla przestępców, zasądzonych z pobudek politycznych. Jeżeli smutnem zrządzeniem losu tysiące braci naszych zapisano w księgi poddanych Wszechrosji, to chyba tym razem nie będzie płonną nadzieja nasza, że w liczbie ułaskawionych „ruskich“ przestępców politycznych, znajdą się może także nieszczęśliwi Polacy i Litwini.

Przewidywanym aktem carskiej łaski nie zajmują się jeszcze dzienniki rosyjskie, tymczasem jednak nie przestają pisać o politycznem znaczeniu przyszłego małżeństwa następcy tronu i zapewniają, że nic bardziej nie utrwali pokoju nad tego rodzaju zbliżenie się Rosji do Niemiec i Anglji. *Mosk. Wiedomosti* zwracają uwagę na fakt, iż w dzisiejszych czasach takie związki pokrewieństwa między dynastjami rolę jakąś odgrywają w stosunkach międzynarodowych, a to z tego względu, że w ten sposób najłatwiej utrzymać pokój w Europie. *Nowoje Wremja* w końcu utrzymuje, że Rosja teraz wobec zupełnego na przyszłość pokoju, może się zająć pracą wewnętrzną.

W Rzymie, na onegdajszem posiedzeniu Izby poselskiej, zapytywano ministra spraw zagranicznych w głośnej sprawie aresztowania jenerała Goggii. W odpowiedzi na interpelacje wyjaśnił minister, że rządowi francuskiemu przysługuje takie samo prawo aresztowania i wydalania ze swych granic obcych poddanych, jak to zrobić może każdej chwili rząd włoski, również bez podawania przyczyny. Zważywszy to, uznał gabinet rzymski, że nie odpowiadałoby to godności jego, gdyby się w tej sprawie udawał do rządu francuskiego z reklamacją. Okoliczności, dla jakich aresztowano jenerała włoskiego i wydalono następnie z Francji, nie upoważniają bynajmniej do twierdzenia lub podejrzenia, jakoby Goggia istotnie zajmował się szpiegostwem. Po mowie ministra, oświadczył prezydent Crispi, że ponieważ szło tutaj o zarządzenie, do którego rząd francuski, na mocy przepisów z r. 1889, był uprawniony, bezpotrzebnem było żądać wyjaśnień w tym względzie, tem więcej, że podobny przepis znajduje się także i we włoskiej ustawie o bezpieczeństwie publicznem. Poseł, który w sprawie Goggii postawił interpelację, wyraził jeszcze nakoniec swoje ubolewanie nad tak nierozważnym, zdaniem jego, krokiem rządu francuskiego i w ten sposób zakończono całe zajście w Izbie. Równocześnie z Monaco telegrafują, że jenerał Goggia w otwartym liście zaprotestował stanowczo pod słowem honoru, że nigdy nie zajmował się szpiegostwem.

Wczoraj, w Rzymie, odbył się podniosły akt w senacie. Książę Abruzzów, doszedłszy do przepisanego wieku, składał przyrzeczenie, jako nowy członek senatu. Gdy ministrowie i senatorowie powstali z miejsc, prezydent przemówił uroczyście i stwiedził, że po raz pierwszy na posiedzeniu senatu bierze udział książę królewskiej rodziny. Następnie wyraził uczucia przywiązania senatu do sabaudzkiego domu. Po długotrwałych oklaskach, książę podziękował gorąco i ze wzruszeniem zapewnił, iż dzień ten zaliczyć może do najdroższych chwil w życiu.

Wspomnieliśmy już przedwczoraj, jakie wrażenie wywarły przemówienia papieża do hiszpańskich pielgrzymów, w obozie karlistów. Leon XIII, który swego czasu podyktował monarchistom francuskim obowiązek pogodzenia się z Republiką, dziś napomniał hiszpańskich karlistów, że powinni uznać alfonsyńską monarchję. Słowa papieskie sprawią rozłam w stronnictwie niezadowolonych Hiszpanów. Dawny przewódca karlistów, Nocedal, wystąpił w tych dniach w Madrycie na publicznem zebraniu z polityczną przemową, w której w sposób, znany już naszym czytelnikom, omówiwszy słowa Ojca św., zwrócił uwagę na drugą okoliczność, która grozi upadkiem stronnictwu karlistów. Mianowicie książę Don Karlos żeni się z księżniczką Rohan, a małżeństwu temu opiera się stanowczo syn jego,

książę Jaime. W następstwie tego, oczekiwać należy poważnego nieporozumienia między ojcem, a synem. Wogóle stwierdził Nocedal, że karlizmus, który Hiszpanję wtrącił w tyle krwawych sporów wewnętrznych, dziś traci zupełnie wszelką rację bytu.

Bułgarski książę Ferdynand powrócił do Zofji, gdzie zastał niezwykłą radość swego ludu. Sułtan bowiem podpisał *irade*, w którem zgadza się na wszystkie żądania, sformułowane przez egzarchę bułgarskiego, co do szkół bułgarskich w Macedonji. Egzarcha ten otrzymuje nadto prawo mianowania trzech biskupów bułgarskich w Newrekop i Seres, tudzież darowuje mu sułtan plac pod budowę seminarjum w Konstantynopolu, oraz upoważnia do nabycia w dzielnicy Pero posiadłości i zainstalowania się w niej. Na wniosek burmistrza Zofji, tłum wyruszył z ratusza do mieszkania Stambułowa, który wyszedł na balkon. Jeden z Bułgarów macedońskich, przemówił do ministra-prezydenta i podnosząc doniosłość osiągniętego sukcesu wzniósł okrzyk na cześć jego i egzarchy. Stambułow, odpowiadając, wspomniał o ścisłej przyjaźni między Bułgarją a Turcją, tudzież o życzliwości sułtana dla Bułgarji, któremu za wszystkie powodzenia kraju wdzięczność się należy. Od dzisiaj, dodał w końcu, nić nierozerwalna wiąże Wschodnią Rumelją z Bułgarję. Imponującą była ta manifestacja.

— Po walce, jaka się odbyła o wybór posła kujawskiego, na miejsce p. Kościelskiego, wybrany został Stanisław hr. Poniński z Wrześni. Hr. Poniński jest znany, jako człowiek skromny, a skutecznie działający w duchu patrjotycznym, proteguje wszystko, co swojskie i w czem może, dopomaga kupcom i rzemieślnikom i zawsze gorliwie broni każdej dobrej sprawy.

— W komisji niemieckiej Izby deputowanych, zajętej rozbiorem ustawy o budowie kanału z Dortmundu do Renu i Emsy, zapowiedział minister robót publicznych, Thielen, że na przyszłej sesji wniesiony będzie projekt, dotyczący wielkiego systemu kanałów środkowoniemieckich. Projekt opracowanym będzie na podstawie planów, wyszłych z osobistej inicjatywy cesarza.

— Kanclerz zarządzi kilkodniową kwarantannę dla okrętów nadpływających z Portugalji.

— Arsenał tuloński otrzymał polecenie wysłania do Madagaskaru wielkich zapasów prochu. Załoga wyspy będzie znacznie powiększona.

— Według *Figara*, rząd francuski, na podstawie nowych sprawozdań, wstrzyma postępowanie przeciw arcybiskupowi lugduńskiemu.

— Do Petersburga donoszą z Koburga, że królowa Wiktorja stara się doprowadzić do związku małżeńskiego, któryby jeszcze bardziej wzmocnił węzły familijne między dworem angielskim a rosyjskim. Idzie tu o ożenienie owdowiałego w r. 1891 w ks. Pawła z królewną grecką.

— *St. Pietiersburskija Wiedomosti* piszą: W ostatnich latach w kraju nadwiślańskim, często spotykano wezwania, zatytułowane: „Do wiernych unitów, posłanie w imieniu papieża rzymskiego od naczelników misyj wśród unitów“. Wezwania te, zredagowane przez zakon Jezuitów zagranicą, mają na celu odciągnięcie byłych unitów od cerkwi prawosławnej i jej obrzędów, przyczem, sądząc po treści proklamacyj, Jezuici nie tracą nadziei przywrócenia unji. Przeprowadzone przez władze w guberniach siedleckiej, lubelskiej i suwalskiej poszukiwania, wykryły winnych rozszerzania tych wezwań, wydrukowanych zagranicą i obecnie zastosowano do nich odpowiednie środki.

— Trampsy z pod sztandaru Coxeya, którzy w liczbie 650, opanowali byli w Butte pociąg kolejowy, zdążający do Waszyngtonu, zostali przed stacją Forsyth aresztowani przez 250 żołnierzy. Wojsko wpadło do wagonów w chwili, gdy wszyscy bezpłatni pasażerowie spali w najlepsze, żołnierze tedy nie mieli z nimi żadnego kłopotu. Wszyscy wrzawą przebudzeni, nie pojmując, co się dzieje, poddali się sile zbrojnej bez oporu.

— Olbrzymi strejk w Pensylwanji, wzmaga się z dniem każdym i coraz groźniejsze przybiera rozmiary. Strejkujący robotnicy zburzyli onegdaj za pomocą dynamitu stację kolei żelaznej w Watts. Wiele osób postradało życie w gruzach budynków. Do dnia 27 bm., w którym wysłano ostatni telegram z N. Yorku, strejkujących węglarzy, obliczano na 14.000.

— Pomiędzy rządami Niemiec, Anglji i Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej toczy się żywa korespondencja w sprawie Samoi. *Morning Post* przemawia za projektem przyłączenia grupy wysp samoańskich do Nowej Zelandji; sądzi on, że z Niemcami, które roszczą sobie pewne prawa do Samoi, można się łatwo porozumieć. Stany Zjednoczone odstąpią chętnie swoich praw w razie oddania im jednego portu na wyspie.

Sprawa szląska.

Od kilku dni żywo się zajmuje prasa niemiecka we Wiedniu sprawą szląską, poruszoną w Kole polskiem przez posłów Lewickiego i Sokołowskiego. Wystąpienie tych posłów imieniem pokrzywdzonych praw narodowościowych Polaków na Szląsku mieszkających, dało, jak już z telegramów i korespondencji naszej wiedeńskiej wczorajszej wiadomo, niemieckim posłom szląskim pohop do wydania manifestu, w którym powiadają, że w trakcie narady wszyscy wyrazili przekonanie, iż ustawy i urządzenia na Szląsku wystarczają dla zaspokojenia kulturnych potrzeb całej szląskiej ludności, bez różnicy narodowości, dalej, że Niemcy w tym kraju gotowi są zadość uczynić usprawiedliwionym życzeniom polskiej ludności, która jednak bynajmniej identyczną nie jest ze stronnictwem narodowo-polskiem na Szląsku.

Z drugiej strony uznała konferencja jednogłośnie, że takie usiłowania, które groziłyby sferze posiadania „narodowości niemieckiej na Szląsku, należy z całą stanowczością i przy pomocy całego stronnictwa w każdym wypadku zwalczać. Dzienniki wiedeńskie, z *N. Fr. Presse* na czele, uderzyły natychmiast na alarm, uważając sam fakt omawiania kwestji narodowościowej na Szląsku za jakiś zamach stanu na koalicję, odmawiając wprost Kołu pols, i posłom polskim prawa zajmowania się sprawą, mającą naruszyć słynny ów „stan posiadania“, na podstawie którego koalicja przyszła do skutku. Z manifestu posłów niemieckich Szląska, wyżej przytoczonego, widać zaś niedwuznacznie, że Niemcy szląscy nie myślą wcale o jakichkolwiek ustępstwach, chociażby najsłuszniejszych na rzecz narodowości polskiej, twierdząc, że „ustawy i urządzenia na Szląsku wystarczają dla zaspokojenia kulturnych potrzeb całej szląskiej ludności, bez różnicy narodowości“ i popełniając przytem kłamstwo, że ludność polska na Szląsku nie jest identyczna ze stronnictwem narodowo-polskiem. Jest to fałsz tak wierutny i kłamstwo tak czelne, że na zbijanie ich słów chyba tracić nie potrzeba. Ludność polska na Szląsku jest tylko jedna i bardzo dobrze odczuwa krzywdy od wieków ze strony dzierżącego władzę żywiołu germańskiego doznawane, niestety jednak za słaba, ażeby gwałtom narodowościowym skutecznie mogła czoło stawić.

Krzyk podniesiony przez posłów niemieckich i prasę wiedeńską, odniósł jednak swój skutek, czytamy bowiem w *N. Fr. Presse*, iż Koło polskie na posiedzeniu d. 26 bm. stanowisko swoje w kwestji szląskiej już wyjaśniło po myśli manifestujących niemieckich posłów szląskich. Stwierdzono bowiem na tem posiedzeniu, że „jakkolwiek kilku mowców przedstawiło życzenia polskiej ludności na polu szkolnictwa, ograniczenia językowego jednak nie żądano. Posłowie dr Sokołowski i dr Lewicki żądali wyraźnie na owem posiedzeniu, izby Koło polskie porozumiało się z posłami niemieckimi Szląska o pewne ustępstwa.“

O samodzielnej akcji jednak Koła polskiego, ze względu na istniejącą koalicją, ani mowy nie było. W ślad tego uchwaliło wreszcie Koło polskie nie prostować doniesień pewnego dziennika szląskiego o przebiegu ostatniego posiedzenia w tej sprawie. Wobec tego, nie podzielamy wcale nadziei wyrażanych przez dziennikarstwo polskie, że reprezentacja nasza we Wiedniu na korzyść Szląska co zrobi i ustępstwa jakieś dla polskiej narodowości wywalczy. Chwiejność polityki Koła polskiego i uleganie wpływom zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej, nie daje nam żadnej otuchy na energiczne upomnienie się o prawa pokrzywdzonych braci szląskich. Najbliższe posiedzenie Koła ma się odbyć 30 bm. Przekonamy się zatem niebawem, czy się mylimy.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 27 kwietnia.

Uwięzienie barona Józefa Ludwika Possingera, syna byłego namiestnika, pod zarzutem oszustwa sprawiło tu ogromną sensację. Jako wice-sekretarz ministerstwa handlu, prowadząc hulaszcze i rozwiązłe życie, popadł on w ręce lichwiarzy, a nie mogąc sobie dać rady, uciekł w r. 1890 do Ameryki. Ojciec zapłacił raz długi za niego, ale syn marnotrawny nie poprawił się, lecz dalej brnął w karygodność. Po ucieczce ścigała go policja wiedeńska, której zwierzchnikiem był jego ojciec, jako namiestuik dolno-rakuski, gończym listem. To było też powodem, iż ojciec podał się do dymisji. W Ameryce nie wiodło się młodemu Possingerowi, wrócił do Wiednia i inseratem wezwał swoich wierzycieli, aby w celu zgody podali mu swe adresy. Inserat naprowadził na wytropienie i uwięzienie jego. Długi wynoszą przeszło 30.000 złr. Okropnie go wyzyskiwali lichwiarze, za weksel na 1000 złr. otrzymywał 100 złr. Istota przypisywanego mu oszustwa ma polegać na tem, że brał klejnoty na kredyt a potem sprzedawał je lub zastawiał. Possinger już był żonatym.

Onegdaj odbył się tu w sali Ehrbara koncert młodego śpiewaka, p. Cudziewicza, z bardzo dobrem powodzeniem. Śpiewał on partje z oper po niemiecku i po polsku. *Swój.*

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 27 kwietnia.

(*N. T.*) Przed laty kilkunastu technicy polscy po raz pierwszy zjechali się na gruncie krakowskim; od tego czasu wspólną pracą dokonali wielu dzieł ważnych, niejednokrotnie wykazali znaczny postęp w zrozumieniu swej misji społeczno-narodowej, publiczne ich stanowisko wzmocniło się i podniosło, zarazem jednak wystąpiły nowe zadania, nowe potrzeby, dla dobra naukowej pracy okazało się koniecznem nowe skupienie usiłowań rozpierzchniętej młodej generacji, aby łatwiej objąć szeroki horyzont życia ekonomicznego, zaznaczyć swój stosunek do polskiego społeczeństwa i do współczesnych prądów życiowych, aby wreszcie postawić program dalszej pracy dla pomyślności kraju i współbraci. Tegoroczna wystawa dała ku temu najlepszą sposobność, a zbiegiem wypadków przypadający równocześnie półwiekowy jubileusz lwowskiej, jedynej polskiej politechniki, rozstrzygnął, iż nowy, trzeci z kolei, zjazd naszych techników postanowiono zwołać do Lwowa na pierwszą połowę lipca. Na odbytem właśnie posiedzeniu co do tej sprawy, komitet zjazdowy powziął szereg uchwał, których treść tak się przedstawia: Dnia 7 lipca wieczorem powitanie gości, nazajutrz rano otwarcie kongresu, pierwsza plenarna sesja, wybór prezydjum, zwidzenie Wystawy i festyn na jej placu. W następne trzy dni, przed południem, posiedzenia sekcyj; będzie ich 10: inżynierska, hydrotechniczna, budownicza, mechaniczna, technologiczna, górnicza, rolniczo-leśna, słownikowa, ekonomiczna i ogólna, mająca zająć się politycznemi interesami zawodu. Dnia 9. galowe przedstawienie w teatrze, dnia 10. uroczystość 50-letniego jubileuszu instytucji, zwiedzenie miasta i festyn na wysokim zamku; d. 11. zwiedzenie centralnej stacji kolei elektrycznej i Wystawy, drugie posiedzenie plenarne i

bankiet pożegnalny. Dnia 12 jubileuszowa uroczystość byłych słuchaczów lwowskiej politechniki i położenie kamienia węgielnego pod budowę domu Bratniej Pomocy techników; od dnia 13 do 15 lipca włącznie wycieczki: do fabryki tytoniu w Winnikach, do Podhorzec i do Woronienki na nowo zbudowaną tamże kolej górską. Dotychczas te punkty programu ustalono; nie jest on jeszczo wyczerpany, ale jest już dość bogaty i zajmujący; niezawodnie więc na rozmiary i rezultaty III zjazdu n…ych techników wpłynie dodatnio pod każdym względem.

Z PROWINCJI.

Strzyżów, 17. kwietnia 1894.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

I nasza, choć na poły żydowska mieścina, nie przejęła się jeszcze na tyle zasadami *Przeglądu* i Spółki, aby nie miała uczcić stuletniej rocznicy Kościuszkowskiej. Uroczystość ta rozpoczęła się już dnia 10-go kwietnia iluminacyą miasta, której początek ogłosiły wystrzały moździerzowe; następnie odbył się korowód z lampjonami, a na rynku, przy biuście Kościuszki, wznoszącym się na gustownie choiną i szyszkami ustrojonej podstawie i w oświetleniu ogni bengalskich — odśpiewano pieśni patrjotyczne. Następnego dnia o 6-tej godz. rano zbudziły mieszkańców wystrzały z moździ rzy i pobudka, odegrana przez muzykę włościańską z Dobrzechowa, — o godz. 9-tej udali się uczestnicy obchodu, delegacje włościan, rada gminna do kościoła, gdzie Mszę św. odprawił przewielebny ks. kanonik Jabczyński, a kazanie do uroczystości zastosowane miał ks. wikary Łonicki. O godz. 11-tej miał na rynku p. W. Zajączkowski przemowę, przy której końcu widziałeś łzy w oczach wielu słuchaczy. Podczas tego rozdawano ludowi książeczki o Kościuszce, poczem nastąpiło skromne przyjęcie delegacyj włościańskich w lokalu kasyna. Uroczystość zakończyła się wieczorem piękną przemową, wygłoszoną przez p. Zygm. Holcera, notarjusza w Strzyżowie, — deklamacją p. Gutweina, nauczyciela z Lutczy i przedstawieniem żywych obrazów i oddziału „Bartosz Głowacki" ze sztuki Lasoty „Kościuszko pod Racławicami" przez nasze Towarzystwo amatorskie. Podczas trwania uroczystości utrzymywała porządek nasza dziarska straż ogniowa ochotn. Cały obchód odbył się poważnie i pięknie. Największą siłę przyciągającą dla naszych włościan posiadał bez zaprzeczenia teatr amatorski, a to tak dalece, iż wielu z później przybyłych włościan ofiarowało po 2 i więcej złr. za bilety wstępu, jakkolwiek wstęp był bezpłatny. Szczupły jednak lokal, mieszczący już i tak z górą 300 osób, nie mógł pomieścić znacznej części przybyłych nawet z daleka włościan, którzy z tego powodu dość głośno wyrażali swe niezadowolenie, domagając się natarczywie wstępu. Szczęśliwą i bogatą w następstwa będzie myśl — wprowadzona w życie już we Lwowie — urządzania przedstawień ludowych. Do jak największego rozpowszechnienia jej powinny się gorliwie przyłożyć wszystkie Towarzystwa amatorskie w kraju; tylko dobór sztuk, które mają być przedstawione, powinien być nader staranny, nie należy bowiem zapominać, że na scenie działa *żywe* słowo, a zamało rozwinięte umysły mogą źle zrozumieć myśl autora.

Na zakończenie z uznaniem muszę podnieść patrjotyzm i gorliwość naszych mieszczan, którzy, odrzuciwszy na bok wszelkie prywatne spory i zawiści, ochoczo a żwawo *wespół* z inteligencją i chłopami (gdybyż to zawsze się tak działo, gdy chodzi o sprawy publiczne!) zakrzątnęli się około urządzenia obchodu. Wielu z nich przybrało bardzo pięknie swe domy transparentami i flagami.

I jeżeli każdy obchód narodowy, bodaj w części tylko bratnim łańcuchem zwiąże wszystkie stany, rozgrzeje serca, da jasne poczucie, iż się jest członkiem *jednego* narodu, a więc powinno się mieć *jedne i te same* cele i że tylko *wspólnemi siłami* można wielu nawet trudnych rzeczy dokonać — to już to samo możemy nazwać wielką, moralną zdobyczą, która przyniesie i praktyczne owoce. Śmiesznymi więc wprost są ci nasi *quasi-mędrkowie*, którzy z piedestału swej wysokiej mądrości (na który, nawiasem powiedziawszy, w *swojem tylko* mniemaniu się wdrapali) rzucają pogardliwe pytanie: „I cóż za korzyść z takich obchodów?!" Oby im się w głowach rozjaśniło. *Więcej* światła wam, panowie!

De-Zet.

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumonta.

(Ciąg dalszy).

Zastanówmy się na chwilę, i zapytajmy samych siebie, dla czego taki Raynal, taki Bischoffsheim lub Leven, mieliby czuć przywiązanie do Francji Krucjat, do Francji z pod Bouvines, z pod Marignan, z pod Fontenoy, do Francji Ludwika Swiętego, Henryka IV i Ludwika XIV?

Tradycjami swemi, wierzeniami, wspomnieniami, Francja ta, jest zupełną negacją temperamentu żydowskiego. Ta Francja, kiedy nie paliła żydów, to im uparcie zamykała wstęp do siebie, okrywała ich pogardą, z imienia żyda uczyniła najsroższą obelgę.

Wiem ci ja, że według nich, nowa Francja narodziła się z rzezi wrześniowych, oczyściwszy się ze starych przesądów w krwi, która ściekła z poucinanych głów starców i kobiet, i że rewolucja, według wyrażenia żyda Salvadora, była „nowym Synajem".

Są to słowa brzmiące, ale bez sensu. Kraj każdy pozostaje tem, czem był przy narodzinach, tak jak dziecko rosnąc, zachowuje zawsze pierwotną swoją naturę. Francja, Polska, Niemcy, Anglja, nie będą nigdy ojczyznami dla żydów, którzy, zdaniem mojem, mają zupełną rację, że nie są nigdzie patrjotami, ale pod wszystkiemi stopniami szerokości geograficznej, prowadzą politykę odrębną, własną „politykę żydowską".

Jednym z przykładów, jest żyd Deutz, który zdradził księżnę Berry.

Sprzedał księżnę, bo w tem widział interes swojej religji, a obok własny zarobek.

Powstają krzyki; on przeczekuje burzę ze spokojem, jaki nie odstępuje nigdy jego ziomków, gdy jakiś szwindel na giełdzie, jakaś kradzież bezwstydniejsza od innych, ściąga na nich rozpaczliwe przekleństwa. Cremieux przybiera postawę od wielkich okazyj i oświadcza, iż nie myśli bronić tego niegodziwca, — który bezcześci naród żydowski, znany z przysłowiowej lojalności, Deutz siedzi cicho i potem, gdy hałas przycichł nieco, idzie do Cremieux'go: „Bracie — rzecze — obelgi całej Europy nie obchodzą mię, ale idzie mi o twój szacunek, a mam przekonanie, żem nań zawsze zasługiwał, działając na największy pożytek interesów Izraela".

Cremieux przekonany, daje poczciwemu Judaszowi certifikat zasługi.

— Ten papier — mówi Deutz — nie jest dla niego usprawiedliwieniem wobec sędziów; on tego nie potrzebuje, a sumienie jego, najsurowszy i najbezinteresowniejszy z sędziów, zapewnia go dostatecznie, że przytłumiając wojnę domową, oszczędzając krwi tylu zacnych obywateli, zadając cios śmiertelny stronnictwu, będącemu nieprzejednanym wrogiem naszych swobód, oddał krajowi ogromną usługę. Poświęciłem — powiada — moim przekonaniom obywatelskim moje ludzkie interesa.

Cremieux, przyszły patron Gambetty, unosi się nad tem. Ten czystej krwi republikanin, daje taką definicję „intencji:"

„Intencja — mówi on — stanowi bezwątpienia o niewinności lub zbrodni; ale intencja nie ujawnia się na razie, i jeżeli czyny są tego rodzaju, że i pozory oburzają sumienie, to nikt nie szuka intencji, tylko sądzi według czynów, które widzi".

Naprzeciw tych śliskich wywodów Cremieux'go, możemy postawić list Aleksandra Dumasa, pisany do p. Nauroy 13 marca 1893:

„Szanowny Panie! Oto fakt: Towarzyszem moim w Collegium, a następnie serdecznym przyjacielem, był Henryk Didier, deputowany z Ariége za cesarstwa, zmarły w r. 1868. Był on wnukiem Didiera, rozstrzelanego w Grenobli za Restauracji, za udział w spisku bonapartystowskim, a synem Didiera, który był sekretarzem generalnym w ministerjum spraw wewnętrznych, kiedy nastąpiło uwięzienie księżnej Berry, na skutek denuncjacji Deutza. Temu to Didierowi polecono wypłacić denuncjantowi 500.000 franków, których żądał w nagrodę. Przyjaciel mój opowiadał mi pewnego razu, wymógłszy na mnie obietnicę, że nie opublikuję tego faktu, aż dopiero po jego śmierci, iż ojciec jego w dniu przeznaczonym na wypłatę, kazał mu, dziecku naówczas dziesięcioletniemu, schować się za kotarę w swoim gabinecie i rzekł: „Przypatrz się dobrze temu, co się tu będzie działo i nie zapomnij tego nigdy. Powinieneś wcześnie wiedzieć, co to jest człowiek podły i jak się mu płaci!" Henryk ukrył się, wprowadzono Deutza. Pan Didier stał przy swojem biurku, na którem leżało 500.000 franków, w dwóch paczkach po 250.000. W chwili gdy Deutz się zbliżał, p. Didier skinął na niego, aby się zatrzymał, wziął obcążki, ujął w nie paczki z pieniędzmi jednę po drugiej i podał je Deutzowi, poczem wskazał mu drzwi. Ani jednego słowa nie wymówiono podczas całej tej sceny, którą opowiadam panu tak, jak mi ją opowiadał mój przyjaciel, najzacniejszy człowiek na ziemi. Oto wszystkie objaśnienia, jakich udzielić panu mogę. Daty śmierci Deutza nie wiem. Racz pan i t. d. — A. Dumas".

Faktem jest niezaprzeczonym, że każdy żyd zdradza tego, komu służy. Cavour mawiał o swoim sekretarzu, żydzie Artomie: „Ten człowiek jest dla mnie nieoszacowany, gdyż przez niego dowiaduje się świat wszystkiego, co chce aby wiedział. Nie wiem jak on to robi, ale to pewna, że ja nieraz jeszcze czegoś dobrze nie domówiwiłem, a on już mnie zdradził, nie wychodząc nawet z mego gabinetu". Książę Bismarck zwykł był mawiać: „Na cóż byłby Bóg stworzył żydów, gdyby nie na to, żeby służyli za szpiegów?"

Następnie autor przytacza jeszcze wiele przykładów przeniewierstwa żydów, oraz ich bezkarności, którą wpływami swemi zawsze zapewnić sobie umieją; wykazuje, że żydzi dostarczają najwyższego kontyngensu prostytucji po wielkich miastach stołecznych i popiera to cytatą z „Archiwów izraelskich"; przedstawia usiłowania żydów w celu obałamucenia statystyki i ukrycia prawdziwej cyfry swojej ludności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Wincentego Przybysławskiego, z Kosowa do Stryja.

Licytacja ofertowa na roboty konserwacyjne na gościńcach rządowych w Sanockiem okręgu, na lata 1894—1896 odbędzie się w tamtejszem Starostwie dnia 10 maja o godz. 12 w południe. — W Zarządzie salinarnym w Wieliczce, odbędzie się dnia 16 maja o godz. 11 przedpołudniem licytacja ofertowa na sprzedaż około 5000 kg. startów (starych aktów).

Konkursa. Rada szkol. krajowa ogłasza konkurs na posadę nauczyciela głównego w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Samborze. Płaca 1000 złr. i dodatek. Termin podań do 25 maja br. — Dla uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego opróżnioną jest posada aplikanta przy kraj. archiwum aktów ziemskich i grodzkich w Krakowie, połączone z adjutum 300 złr. Termin podań do Wydziału kraj., do 20 maja br. — Rada szkol. krajowa ogłasza konkurs na posadę nauczycielki szkoły ćwiczeń w żeńskiem seminarjum w Krakowie. Termin podań do 25 maja br.

Rada szkolna okręg. przemyślańska, ogłasza konkurs na 30 posad nauczycieli ludowych z terminem podań po końca maja br.

Rada szkolna okręgowa żywiecka, ogłasza konkurs na kilka posad nauczycieli ludowych z terminem podań do 6 tygodni. — Rada szkol. okręg. rzeszowska rozpisuje konkurs na posadę katechety rz. kat. z płacą 700 złr. i dodatkiem, przy 6 klas. szkole chłopców. Termin podań do końca maja br. — Dyrekcja poczt ogłasza konkurs na posadę kontrolora kasy w Tarnopolu i kilka posad asystentów. Termin podań do 20 maja br.

FEJLETON.

75 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— Zaiste, sam sobie się dziwię, żem bodaj na chwilę mógł gadaninę Jaśka uznać za prawdę. Być może, że dziś, gdy jeszcze nie wiedzą co im niesiemy, są dla nas źle usposobieni, ale jak jutro usłyszą, że są wolni i mają ziemię na własność oddaną, nie wątpię, iż wszyscy z nami pójdą.

— Ależ tak, tak! — Franuś potwierdził i w dłonie klasnął.

Stanisław rzucił się nierozebrany obok brata na siano. Jakiś czas cicho z sobą rozmawiali, aby nie pobudzić śpiących towarzyszów, potem jeden drugiemu powiedział: dobranoc! i obadwa umilkli. Leżeli tak blisko godzinę. Nareszcie Franuś pierwszy się poruszył; równocześnie Stanisław głęboko odetchnął.

— Nie śpisz?

— A ty?

— Nie wiem, co mi jest, ale żadną miarą nie mogę zasnąć.

— A mnie tak serce bije — odrzekł Franciszek — że mi o mało z piersi nie wyskoczy.

— Nie dziw się, mój bracie — Stanisław szepnął. — Człowiek jest zawsze człowiekiem... Wszak nie wiemy co nam jutro przyniesie....

Zaczęli znowu szeptać, i dopiero nad samem ranem posnęli.

Pani Czartowska i jej córka nie mogły także długo oka zmrużyć. Kury dawno już po drugi raz piały, a one modliły się jeszcze, prosząc Boga, by tych ochraniał, którzy ich sercu byli najdrożsi, i aby sprawie narodowej dał zwycięstwo. Wojciechowa, która od lat dwudziestu we dworze służyła i pannę Jadwigę na swoich rękach wyniańczyła, kręcąc się z wieczora po pokoju, ciągle wzdychała i kilka razy ośmieliła się zrobić uwagę: „Że panowie niepotrzebnie wdają się w takie rzeczy.“ Pani Czartowska jednak surowo ją za to skarciła, Jadwinia zaś tak się przelękła jej bluźnierstwa, że aż swoją ręką usta jej zamknęła.

Daleko było jeszcze do dnia, gdy pani Czartowska pierwsza się zbudziła. Przy jej łóżku paliła się zawsze lampka olejna. Podniosła głowę i na łóżku usiadła. Chociaż zachowywała się bardzo cicho, mimo to Jadwinia, śpiąca w tym samym pokoju, zaraz się zbudziła.

— Mama nie śpi?

— Nie mogę, moje dziecię, bo mnie straszliwe sny trapiły.

— I mnie także, mateczko.

— Cóż ci się duszko śniło?

— Widziałam księży w czarnych ornatach, krzyże, chorągwie kościelne, a dzwony tak okropnie jęczały, żem grozą przejęta, nie mogła odetchnąć.

Matce śniło się znowu, że się w kałuży krwi kąpała, ale bojąc się córkę bardziej przestraszyć, zataiła to przed nią i tylko odrzekła:

— Sen mara, Bóg wiara, moje dziecię.... Wyobraźnia twoja jest rozgorączkowana i dla tego roi takie obrazy... Napij się wody, Jadwiniu, to cię ochłodzi i jeszcze zaśniesz.

— O nie, mamo, ja już spać nie będę. Wolę pomodlić się...

— Jeźli tak, to pomódlmy się razem, dziecię! Córka uklękła na swojem łóżku, a matka wziąwszy książkę do nabożeństwa, co obok na słupku leżała, zaczęła cicho odczytywać modlitwę do przemienienia Pańskiego.

Podczas gdy one się modliły, wicher, który od kilku dni szalał, zaczął słabnąć, w końcu całkiem ucichł. Przez szparę w okiennicach widać już było szary brzask budzącego się dnia.

Nie długo trwało, a we dworze nawet ci, co najpóźniej spać poszli, zaczęli budzić się, wstawać, ubierać. Syn pana Czartowskiego, mimo, iż lubił długo w łóżku leżeć, tego dnia zerwał się wcześniej niż zwykle i zaraz do ojca pobiegł. Spiskowi opatrywali broń, która od wczoraj była nabita, mandatarjusz, ekonom i pisarz czekali na rozkazy, służba nakrywała do śniadania. Wśród ogólnej bieganiny, gospodarz nie zwrócił na to uwagi, że pierwszy jego służący, Szymon, którego bardzo lubił i za swoją prawą rękę uważał, długo się nie pokazywał, a gdy nareszcie przyszedł, taki był chmurny i tak stronił od wszelkiego zajęcia, że to aż resztę służby uderzyło. Dziewczęta nakrywające do stołu, zaczęły szeptać sobie na ucho, że „pan lokaj musiał upić się, bo nie spał w domu,“ chłopak zaś kredensowy, którego Szymon nieraz dobrze za uszy natargał, chcąc się teraz na nim zemścić, podstawiał mu pod nogi to stołki, to ławki, myśląc, że potknie się na nich i upadnie, za co od dziedzica gotów dostać baty. Szymon jednak uniknął zasadzki.

Na dworze było jeszcze szaro, gdy sprzysiężeni do śniadania usiedli. Ponieważ burza ustała, więc każdej godziny spodziewali się przybycia innych towarzyszów. Na życzenie pani domu, ktora chciała wszystkich widzieć, drzwi prowadzące z jej pokoju do sali jadalnej, były otwarte.

Nagle otwierają się drzwi od sieni i w nich ukazuje się Szymon. Hardem okiem zmierzył swego pana i rękę ku niemu wyciągnąwszy, rzekł:

— A niech tam wyjdą, bo są ludzie!

— Kto? co?

— Gromada jest na dziedzińcu.

Syn pana Czartowskiego, który od kilku dni słyszał, że gromady pójdą na Niemców pod dowództwem swoich dziedziców, chcąc pierwszy zobaczyć, jak wyglądają chłopi wybierający się na wojnę, jak stał bez czapki, wybiegł na ganek. Ojciec ruszył za nim. Nie doszedł jednak do drzwi, gdy na dworze usłyszał przeraźliwy krzyk swego dziecka.

— Tatku! tatku!

Pan Czartowski chwycił za strzelbę, która przy drzwiach stała, i jak furjat do sieni się rzucił. Przy stole zrobiło się zamięszanie. Każdy zrywał się ze swego miejsca i biegł gdzie jego broń stała, bo każdy przewidywał katastrofę.

Na ganku tymczasem rozgrywała się okropna scena. Mały Władzio, mając jakąś szmatą usta zakneblowane, wyrywał się dwom chłopom, ktörzy go za ręce trzymali. Byli to Tomasz Ćwik i brat jego. Za nim stał tłum kilkaset głów liczący, uzbrojony w kosy, cepy, widły, siekiery. Tu i owdzie widać także było karabiny wojskowe. Tłum mruczał złowrogo.

— Łotry! puśćcie mi dziecko! — ryknął pan Czartowski, jak niedźwiedź zraniony.

— Nie puścim, póki nam nie oddasz broni! — Ćwik odpowiedział.

— Puść, bo ci w łeb jak psu strzelę!

To powiedziawszy, podniósł strzelbę do oka. Nie spełnił jednak, co zapowiedział, Szymon bowiem, który aż tu przyszedł za swoim chlebodawcą, tak silnie uderzył go siekierą w tył głowy, że pan Czartowski bez zmysłów na ziemię runął. Gdy padł, strzelba wypaliła w powietrze.

Nim z pokoju sprzysiężeni nadbiegli, już chłopstwo roznamiętnione widokiem krwi ciepłej, co szeroką strugą spływała z głowy ich pana i po śniegu ciekła, rzucili się nań jak dzikie stworzenia, i ci jęli bić go cepami, tamci kłuli widłami, a znalazł się nawet taki, co rąbał go siekierą jakby kłodę drzewa.

Krzyk zrobił się straszliwy. Wśród tego zamętu jakiś chłop z boku przyskoczył i małego Władzia ciął kosą przez głowę. Ciało padło na zwłoki ojca.

Otworzyły się drzwi i okna. W nich ukazali się uzbrojeni powstańcy.

— Mordercy! co robicie? Upamiętajcie się! — krzyczał Stanisław Müller.

Większość nie wiedziała, co czynić. Byli jednak i tacy, którzy położenie od razu zrozumieli. Ci widząc przed sobą dwa trupy i słysząc tłuszczę ryczącą: „Złóżcie broń, szargi! odstawimy was do cyrkułu!“ powiedzieli sobie, że tylko stanowczość może ich ocalić. Nie namyślając się tedy długo, podnieśli broń i dali ognia. Kilka strzałów zahuczało, fala przerażona w tył się cofnęła... Przed gankiem, we własnej krwi się kąpiąc, konał Tomasz Ćwik, dalej Szymon śmiertelnie postrzelony wił się i jęczał, za nimi jeszcze jakiś wieśniak leżał śmiertelnie ugodzony.

Pani Czartowska, słysząc przed domem krzyki i strzały, poruszona tą siłą niepojętą, która paralityków nieraz dźwiga, zerwała się z łóżka i nie mając na sobie nic więcej krom koszuli i lekkiego kaftanika, popędziła boso prosto na dwór. Córka blada, bezprzytomna, biegła w jej tropy.

Stanęły na ganku i z głuchym jękiem obie upadły. Widok tych dwóch kobiet rozpaczą rzuconych, taki był przejmujący, że nawet chłopstwo przestało ryczeć. Ten i ów widząc dziedziczkę, o której od tylu lat mówiono, że jej „gościec“ nie pozwala ruszyć się z łóżka, żegnał się teraz jak przed widmem.

Kilku sprzysiężonych skoczyło na ganek, aby uprowadzić kobiety. W chwili, gdy je z ziemi podnosili, z tłumu padły dwa strzały. Do mężczyzn były kule skierowane, lecz jedna z nich przeleciała nad głową Stanisława, który niósł pannę Jadwigę, druga drasnąwszy w ramię jego towarzysza, ugodziła w samo serce panią Czartowską. Miłosierna kulo, ileż cierpień zaoszczędziłaś tej biednej kobiecie!...

Powstańcy odpowiedzieli ogólną salwą, która nowe ofiary porwała. Chłopi widząc, że panowie nie żartują, pierzchli na wszystkie strony, i dopiero gdy do zabudowań gospodarskich dobiegli, zaczęli stawać i chować się za węgły.

Ztamtąd urlopnicy, pod komendą Jaśka Nowakowskiego, utrzymywali bezustanny ogień z długich karabinów, które zapewne w ostatnich dniach dostały się do wsi, gdyż dawniej w Dąbrówce nikt ich nie widział.

Stanisław powierzywszy pannę Jadwigę opiece Wojciechowej i panien służebnych, wrócił do swoich towarzyszy. Stali oni przy oknach, każdy osobno, aby obserwować nieprzyjaciela i bronić mu przystępu. Ktokolwiek znał dwór dąbrowiecki, musiał prędko nabrać przekonania, że położenie było krytyczne. Wprawdzie otwartego ataku sprzysiężeni nie potrzebowali się obawiać, w każdym bowiem razie było ich tylu i tak byli w amunicję zaopatrzeni, że nie jedna, nawet dwie gromady nie byłyby ich pokonały, wszakże co ich mogło przerażać, to pożar. Gdyby tak chłopi chcieli dwór podpalić, wtedy musieliby wszyscy zginąć w płomieniach. I nie byłaby to rzecz trudna do uskutecznienia. Do dworu przytykała oranżerja, opierająca się o ogród. Jeśliby więc z tamtej strony kto ogień podłożył, do kilku godzin cały budynek musiałby zgorzeć.

Stanisław poszedł do okna, przy którem stał Franuś.

— Straszny chrzest — szepnął.

— Okropny! Ale przynajmniej pomściłem tego małego chłopczyka, bo takem tego łotra Ćwika w sam łeb ćwiknął, że ani ziewnął.

— A ja nagrodziłem Szymona za jego wierną służbę — rzekł Stanisław. — Jeszcze wczoraj usługiwał nam i do ziemi się kłaniał, a dziś przyszedł swego pana mordować.

— Aj! — jęknął Franuś i strzelbę z ręki wypuścił. W tej samej chwili pod stodołą padł strzał, a w pokoju o ścianę kula głucho uderzyła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Trzymam w ręku list ks. arcykiskupa Issakowicza, który ukochany przez nas wszystkich książę Kościoła, raczył do mnie wystosować, po przeczytaniu kilku słów, poświęconych mu na tem tu miejscu przed dwoma tygodniami i nie mogę przenieść na sobie, bym z szerokiem kołem naszych czytelników nie podzielił się krótkim z niego ustępem, malującym szlachetność serca tego Męża.

„Szczerze wyznaję — pisze on między innemi — że wolałbym, byście Panowie Szanowni, mniej o mnie po dziennikach Waszych pisali i mówili, bo rozgłosu nigdy nie szukałem, a skromne moje i ciche działanie i aż nazbyt liche zasługi około chwały Kościoła i dobra Narodu nie warte są prawdziwie tych pochwał i hołdów, które mi szlachetny Naród zewsząd oddaje".

Styl, to człowiek — mówi Francuz i mówi prawdę. W tych kilku wierszach maluje się cały człowiek: skromny, cichy, głęboko wierzący i czujący.

A naród miałżeby go za to nie otaczać miłością i czcią?

* * *

Kiedy Włodzimierz chrzcił Ruś, a później Witold Litwę, wtedy kapłani prawdziwego Boga, poganom przystępującym do wielkiego aktu dawali białe koszule wełniane, mające świadczyć o czystości ich ducha. Wielu, w wierze już utwierdzonych, przyjmowało ten dar ze zrozumieniem i wdzięcznością, wszelako byli między nimi i tacy, którzy chrzcili się tylko dla owych koszul, a po kilku dniach udawali się w inne miejsce, do innych księży i tam, zataiwszy przed nimi to, co się już stało, chrzcili się po raz drugi, trzeci i dziesiąty, byle wciąż brać nowe koszule.

Na Litwie, OO. Franciszkanie, bardzo się tem gorszyli, a że na końcu w. XIV i w początkach XV liberalizm religijny nie kwitł jeszcze tak bardzo, jak za dni naszych, boć i *Neue Freie Presse* jeszcze wtedy nie istniała wraz ze swoją sojusznicą, *Nową Reformą*, przeto żarliwym ówczesnym kapłanom dziwić się nie można, jeżli niejednego poganina, frymarczącego obrządami kościelnemi posłali na ciepłe piwko do Abrahamka.

Tak było lat temu pięćset. A za dni naszych co się dzieje? Dziś pan Abrahamko Krakus, którego nazwisko przed dwoma dniami zdobiło szpalty naszego dziennika, jednego dnia był żydem, w południe przyjął chrzest św. a nazajutrz rano znów powrócił na łono judaizmu. I czy ukarano go za to? Bynajmniej! Ustawy zasadnicze mówią, że wolność sumienia jest każdemu zostawiona, więc jeśli chcesz, to w ciągu jednej doby możesz zmienić tyle razy religię, ile w niej jest godzin, za co w najgorszym razie uznają cię tylko za włóczęgę i odeszlą do tej gminy, która miała szczęście posiąść tak dzielnego jak ty obywatela.

Za taką tedy frymarkę, kary nie ma żadnej.

Lecz pytam panów prawników, i pana prokuratora — na którego samo wspomnienie drżę ze strachu — i cały Sąd wysoki, czy i za to kary nie ma, jeżeli kto podstępnie, w zamiarze osiągnięcia pewnych celów, i połączonych z niemi materjalnych korzyści, podszywa się pod religję obcą, której wcale nie wyznaje? Jest np. w Krakowie pewien przemysłowiec, żyd czystej krwi, dostojne jego nazwisko brzmi: pan Jakób Better, który jeżdżąc po prowincji, godzi się do rozmaitych robót po kościołach, a gdy go księża pytają, ażali jest katolikiem, przysięga na duszę i ciało, że nim jest, choć to nieprawda. Czyż wydawanie się za coś, czem się nie jest, należy do drobnostek, na które nikt nie powinien uwagi zwracać? Wy, dostojni panowie, których w prawie ćwiczono, powiedzcie mi łaskawie, jak to sobie mam tłumaczyć, prosty bowiem mój rozum mówi mi, że kto tak postępuje, jak ów przemysłowiec, ten w każdym razie popełnia oszustwo...

* * *

Trwożą się ludzie, że gdzieś tam daleko, nad granicą rosyjską, pojawiło się kilka wypadków cholery i pytają: A Wystawa co na to? Stanie się, co się ma stać, Wystawa się odbędzie, a cholera nas nie przestraszy, bo jej u nas nie będzie. Czytaliśmy przecie nie raz i nie dwa, że azjatycki ten gość nie rozszerza się w Europie nigdy w kierunku z zachodu ku wschodowi, lecz przeciwnie od wschodu ku zachodowi. Otóż dobra cholera jest tylko w Portugalji, lecz ta, stosownie do prawidła wyżej oznaczonego, musi teraz pójść chyba za Atlantyk, bo jej do nas już nie wolno się dostać; cholera zaś owa, która żydków straszy w borszczowskiem i husiatyńskiem, jest tak słaba, że o jej rozprzestrzenieniu się po kraju nawet mowy być nie może. Zresztą nie zapominajmy i o tem, że gwałtowna ta dama, od dwóch lat, tj. od chwili, kiedy jakiś bardzo mądry badacz, przecinki choleryczne znalazł u nas w Wiśle, jakby ich w każdej innej wodzie słodkiej także nie było — otóż pamiętajmy, że od dwóch lat mamy wciąż cholerę, raz straszy ona w Nadwórnie, drugi raz w Gorlicach, kiedy indziej znów na Kazimierzu, a ludzie jakoś żyją i nawet się do niej przyzwyczajają. Widocznie zrobiła się ona całkiem *nostras* i teraz będzie nam dokuczała jak szkarlatyna, ospa, dury (między niemi także c-dur) dławiec i inne choróbska, które bez porównania rok rocznie więcej ofiar zabierają niż cholera, a jednak nikt o nich nie mówi, poczytując je za dobrych i starych przyjaciół, z którymi ludziska żyli się jakoś, i wcale im z tem dobrze.

Nie trwożmy się tedy, bo doprawdy nie ma czego.

* * *

Nie zazdroszczę nikomu ni mienia, ni znaczenia, a gdy w redakcji siedzę i głowę mozolę, aby z niej cokolwiek wydobyć, nie jest mi wcale gorzej, niż było Dyogenesowi, gdy ten w beczce nad nowym konceptem przemyśliwał; gdybym wszakże nie był się urodził publicystą, tobym chętnie chciał być namiestnikiem w Galicji, bo większego pana nawet sobie wyobrazić nie mogę. O prawdzie słów moich może się każdy wtedy przekonać, gdy hr. Badeni do Krakowa przyjeżdża. Na peronie czekają go zawsze: p. delegat, p. dyrektor policji, *andere Spitzen der Behörden*, wszyscy nisko mu się kłaniają, twarze mają uśmiechnięte, odwożą go w swoich powozach, potem na krok go nie odstępują, słuchają jego rozkazów, odgadują myśli, bawią, a gdy odjeżdża, znów gremjalnie na kolej go odprowadzają. I musi tak być, gdyż naczelnik władz państwowych w kraju ma prawo żądać, by podwładni mu urzędnicy wiedzieli kiedy przyjeżdża, a kiedy odjeżdża, słowem, żeby byli na jego rozkazy.

A naczelnik władz autonomicznych, czy tego samego nie ma prawa się domagać? Widocznie że nie ma, skoro, gdy ks. Sanguszko, marszałek krajowy, za ostatniej swej bytności w Krakowie do Lwowa wracał, na kolej nie odprowadziła go żywa dusza. Napróżno oglądałem się szukając prezesa krakowskiej rady powiatowej; daremnie wytężałem wzrok, by gdzie ujrzeć prezydenta miasta. Pan Friedlein gdzieś się zaszył i ani na lekarstwo nigdzie go nie było. A jednak marszałek kraju zasługuje na pewne względy, boć to zawsze zwierzchnik naszej autonomji, którą ponoś cenimy i kochamy.

A może nasz pan prezydent, odkąd na wezwanie c. k. policji uwinął się w nocy z Kościuszką, przestał już być dygnitarzem autonomicznym, a został tylko c. k. wice-starostą Krakowa?...

W każdym razie, jeżlibym miał kiedyś zrezygnować z przyjemności zapytywania we własnym dzienniku dra Proppera, co się stało z pieniędzmi zebranemi na pomnik dla Kazimierza Wielkiego, to stokroć bym wtedy wolał zostać tylko hrabią, lecz za to być Namiestnikiem, niż osiągnąć tytuł samego księcia a dostąpić ledwie godności Marszałka krajowego.

O! panowie krakowscy wiedzieli, czemu lat temu kilkanaście chcieli koniecznie naszą autonomję ustroić w c. k. uniform ze złotym kołnierzem!...

* * *

Od jednego z najbardziej spokojnych obywateli m. Krakowa, otrzymaliśmy pismo następujące:

„W Krakowie, na ulicach, gdzie nie ma kostkowego bruku, odbywa się regularnie corocznie na wiosnę tłuczenie kamieni na szutrowanie ulic przeznaczonych. — Stuk młotków od świtu do późnej nocy trwający — nie daje mieszkańcom frontowych ubikacyj ani rano spać, ani w dzień pracować. Przytem odskakujące drobne kamyki zagrażają skaleczeniem i wybiciem oczu, szczególnie dzieciom, gdy te do szkoły idą — pył zaś powstający przy tłuczeniu, tamuje oddech przechodniom.

Gdy prowadzenie jakichkolwiek przedsiębiorstw lub rzemiosł hałaśliwych, które bądź bezpieczeństwu osób, bądź spokojowi domowemu mieszkańców zagrażają — jest ustawami zabronione — gdy celem chronienia rannego spoczynku mieszkańców Krakowa — zabroniono wychodzącym na ranną mustrę oddziałom wojska bębnić, a zaś artylerja nie śmie rano jechać po brukowanych ulicach, aby mieszkańców turkotem armat nie budziła, — gdy dalej w żadnem miasteczku galicyjskiem nie tłuką kamieni na ulicach, lecz uskuteczniają to poza miastem, na miejscach odludnych, — gdy wreszcie w okolicach Krakowa nie brak takich miejsc, gdzie kamienie tłuc można, bez żadnej dla kogolwiek przykrości, n. p. na błoniach — aby stamtąd dopiero potłuczone po ulicach rozwozić, — przeto czynność ta na ulicach przedstawia się jako wielki nieporządek, który każdemu najwyższą przykrość sprawia.

W obec tego Magistrat, który te roboty prowadzi, powinienby to bezprawie natychmiast usunąć".

Sądzimy, że uwaga ta jest tak wymowną, iż z naszej strony nie potrzebujemy do niej chyba nic dodawać.

Rzym Papieżów.

Rzym w kwietniu.

Jest w Rzymie, u stóp Kapitolu, mały kościołek, którego podziemie stanowi kilka pieczar wykutych w skale. Do pieczar tych schodzi się po wąskich, kamiennych schodach, prowadzących przez dwa piętra. Na samym dole znajduje się wilgotna, niska, pleśnią wieków pokryta nora, przypominająca słynne więzienia weneckie (w pałacu dożów).

Nie ma tu okien, ani nawet otworu w suficie, któryby oświetlał wnętrze jaskini. Kamienna podłoga była łóżkiem, wieczyste ciemności jedynym towarzyszem mieszkańców tej ohydnej dziury.

Starożytność i wieki średnie nie znały litości dla więźniów. Obchodziły się one z przestępcą kryminalnym i politycznym jak z drapieżnem zwierzęciem. Budowały dla nich klatki, studnie, nory, pozbawione światła i powietrza. Słońce gasło na zawsze dla nieszczęśliwego, za którym zamykały się bramy „karceresu". Miejsca zostawiono mu tyle, że mógł leżeć na barłogu, gdy się bowiem chciał podnieść, wyprostować, krwawił sobie głowę o sufit skalisty.

Wszędzie — na ziemi klasycznej Rzymian i w zamkach rycerskich — widzi się to okrucieństwo dawnych ludzi dla jednostek, które się naraziły porządkowi swojego czasu.

Ale z tych ciemnych, wilgotnych nor wypłynęło dużo światła, wyszedł legjon głośnych

imion i wielkich haseł. Potomni stawiali pomniki tym, których współcześni gnoili.

I z owej ohydnej nory, pod górą kapitolińską, wytrysnął olbrzymi słup blasków, tak potężny, że starczy jeszcze dla chwili obecnej. Bo to słynne więzienie mamertyńskie, ostatnie doczesne mieszkanie św. Piotra i Pawła. Ztąd poszli na krzyż i pod miecz.

Aby zrozumieć znaczenie reformy chrześcijańskiej, dość porównać loch mamertyński z Watykanem, z rezydencją namiestnika Piotrowego.

Po drugiej stronie Tybru rozciąga się pagórek, *mons vaticanus,* a na tym pagórku wznosi się kościół, zbudowany z białego marmuru. Większy on od św. Pawła londyńskiego, od katedry medjolańskiej i florenckiej, od św. Zofji konstantynopolitańskiej, słowem, największy na kuli ziemskiej, tak wielki, że oko traci zdolność miary. Stojąc na progu tej świątyni, widzi się po prawej i po lewej stronie aniołków, podtrzymujących naczynie z wodą święconą. Zwykłymi „aniołkami„ wydają się te figury z oddalenia kilkunastu kroków. Zbliżywszy się jednakże, spostrzega się dopiero, iż owe „aniołki“ przewyższają rozmiarami dorosłego człowieka. Rozległość gmachu wywołuje to złudzenie.

Na kościół św. Piotra złożyły się: praca kilku wieków, fortuny magnackie i genjusz największych mistrzów swojego czasu. Jego pierwsze plany naszkicował Bramante; budowę prowadzili: Juljan da Sagallo, Rafael, Peruzzi, Michał Anioł. Już przy końcu XVII-go w. obliczano wartość materjalną świątyni na 235 miljonów franków. Od tej daty przybyło zapewne drugie tyle, bo wspaniały grób św. Piotra stroili kolejno wszyscy Papieże i wszyscy znakomici artyści. Znajdują się w jego kaplicach także arcydzieła nowszych mistrzów, jak canowy i Thorwaldsena.

Olbrzymi, cały marmurowy, biały, czysty, świecący się, pokryty na suficie freskami i sztukaterją, wypełniony po bokach, w kaplicach, sarkofagami Papieżów i królów, kościół św. Piotra robi wrażenie wspaniałego mauzoleum, świadczącego o potędze doczesnej idei, której jest wcieleniem.

Modlić się w takich jasnych, błyskotliwych przestrzeniach, trudno.

Za wiele w nich blasków i za wiele dla oka rozrywki, nie pozwalającej na skupienie. Ale siłę zewnętrzną chrześcijaństwa widzi się odrazu plastycznie, wyznanie bowiem, które mogło stawiać takie świątynie, panowało istotnie nietylko nad duszami i sercami, ale także i nad ofiarnością świata cywilizowanego.

I na rezydencję Papieża złożyły się wieki pracy i talentów. Wielcy architekci stawiali jej olbrzymie korytarze, schody, sale; Rafael i Michał Anioł zdobili ściany jej komnat i kaplic. Wszystko to ogromne, bogate, szerokie, jasne, budowane na zawsze.

Gdy się zestawi brudny, wilgotny, niski ich loch mamertyński z przestronną, świetlistą rezydencją papieską — apostołów, walających się na mokrych kamieniach, duszących się z braku powietrza, z następcami ich, mieszkającymi w największym na kuli ziemskiej pałacu, wówczas traci się... po raz tysiączny gust do człowieka. Bo nie ma nic wesołego w spostrzeżeniu, potwierdzonem przez całą przeszłość, nic pocieszającego w tej smutnej prawdzie, że uczynność, szlachetność, dobroć i genjusz pracują prawie zawsze tylko dla innych.

Nietylko naczelnikami wielkiego Kościoła byli Papieże. Slady ich działalności cywilizatorskiej widać wszędzie. Jeżeli Rzym Cezarów nie zginął doszczętnie, zasługą to tylko następców św. Piotra. Na wszystkich pomnikach dawnej Romy, zachowanych do dnia dzisiejszego, świecą nazwiska Papieżów, którzy je odnaleźli, oczyścili i obronili przeciw głupocie lub chciwości właścicieli prywatnych. Bardzo dużo dla sztuki i nauki zrobił Pius IX-ty.

Zdawałoby się, iż zmiana położenia politycznego odjęła Watykanowi jego dawne znaczenie. Zawiódłby się, ktoby tak sądził.

Nie do Kwirynału spieszą cudzoziemcy.

Przed pałacem królewskim jest zwykle pusto i cicho. Turyści troszczą się bardzo mało o Rzym Włoch zjednoczonych. „Wieczne miasto“ pozostało dla nich stolicą Cezarów i Papieżów.

Setki powozów i dorożek stoją zawsze w cieniu kolumnad Watykanu. Tłumy cudzoziemców wypełniają nawę św. Piotra, korytarze i sale pałacu papieskiego. Tu i na ruinach cezarów koncentruje się cały ruch historycznego Rzymu, z którego nowoczesny żyje. Tu wrzeszczą przekupnie, narzucają się przewodnicy, szwargocą Anglicy i Amerykanie. Bez ruin Cezarów i bez Watykanu nie miałby Rzym pożądanych gości z nabitemi kiesami.

Rzym nie przestał być dotąd stolicą Papieżów, mimo zmienionych warunków politycznych. Nie króla Humberta pragną oglądać ciekawe oczy przybyszów, nadbiegających z różnych lądów. Słowo *Papa, le Pape* itd. słyszy się ciągle w hotelach przy obiedzie.

Króla zresztą widzi się w Rzymie łatwiej, niż Papieża. Spotyka się go na ulicach w powozie bardzo skromnym, bez służby i eskorty, w ubraniu cywilnem. Wiozą go wolno, ociężale, truchtem, konie nie pierwszej młodości.

I królowa Małgorzata nie zwróciłaby na siebie uwagi, gdyby nie trzech służących, ubranych w ponsową liberję. I jej powóz i zaprząg nie odznaczają się świetnością. Lepiej, wystawniej od niej, jeżdżą po *corso* elegantki rzymskie.

Papież, zamknięty obecnie szczelnie w murach pałacu watykańskiego, broniony przed ciekawością cudzoziemców przez gwardję szwajcarską i przez prałatów domowych, nie wychodzi już oddawna na ów słynny balkon św. Piotra, aby błogosławić *urbi et orbi,* nie pokazuje się w katedrze, nie przestępuje w ogóle progów zamku.

Zakryty dla oczu profanów, drażni oczywiście jeszcze więcej ciekawość turystów, którzy stukają najczęściej daremnie do drzwi ochmistrza dworu, prosząc o audjencję lub bilet wstępu na mszę papieską.

Bez szczególnych poleceń trudno dziś oglądać Leona XIII-go, udzielającego się po zamknięciu uroczystości jubileuszowych bardzo mało.

Teodor Jeske-Choiński.

Z ROSYJSKICH STEPÓW.

Szkic z głodowych dni

przez Anglika, naocznego świadka skreślony w r. 1891.

(Ciąg dalszy).

Lecz rzadko nadarza się obcemu sposobność obeznania się z życiem rosyjskiego wieśniaka, że tak powiem z poza jego własnego zapiecka — a zresztą mało kto by się na to odważył — zważywszy nieuchronne towarzystwo zwierząt; od świń zacząwszy, do wszelkiego gatunku krwiożerczych pasożytów. — Myśliwym, polującym po kniejach głębokiej Rosji, wydarza się niejednokrotnie nocleg u starosty czyli G o ł o w y jakiej zapadłej wioski, lecz taka wizyta nie wiele pouczy o obyczajach jej mieszkańców — a ludziom delikatnego powonienia pozostanie na zawsze wstrętnem przypomnieniem.

Od dawna pragnąłem poznać bliżej ten lud, którego oryginalne cechy nieraz już wyobraźnię moją zajęły — więc z radością chwyciłem podaną mi sposobność, na początku tego lata, zadośćuczynienia tej chęci, w warunkach możliwego ochędóstwa przynajmniej, wyrzekając się z góry wszelkiego komfortu. A dodać tu muszę, że ludzie, na których zaproszenie udać się miałem na paromiesięczny pobyt, wśród stepów głębokiej Rosji, więcej jeszcze zajmującymi być się obiecywali, niż zwykłe rosyjskie chłopy. Trudno jest bardzo nam, Anglikom, przyzwyczajonym do rozwagi, sądu, krytyki nad każdą pojawiającą się doktryną — w kraju, gdzie się nad wszystkiem dyskutuje, ale mało czemu wierzy, trudno, mówię pojąć ten ferment, który neo-chrześcijańska doktryna hr. Lwa Tołstoja, rzuciła w odmęt zwątpienia, ucisku a rozpaczy, stanowiącym tło społeczeństwa rosyjskiego.

W niektórych nerwowo podnieconych kołach, stanowi ona dotąd najżywotniejszy przedmiot rozmowy — całe noce przepędzane bywają czasami na dyskusji nad jednem zdaniem, być może lekko przez autora rzuconem, bez istotnej wagi dla celu, do którego dąży.

Przed kilku laty, przebywając za sprawami swemi w Moskwie, zetknąłem się bliżej, z wielu wykształconymi ludźmi, którzy dziś, biedacy! po większej części jęczą w jakichś nieznanych więzieniach, pod zarzutem zbrodni stanu, a którzy wtedy żyli w gorączkowych acz niewykonalnych planach przewrotu społecznego — mającego urzeczywistnić wszystkie ich marzenia szczęścia i swobody. Tym ludziom dosyć było rzucić słówko o filozofie z Tuły, aby ich oderwać od ich własnych planów i zamiarów — a przerzucić w namiętną a nieskończoną dyskusję o najzawilszych kwestjach etyki, moralności i teologji.

Zastanawiała mnie nieraz dziwna moskiewskich zelotów zdolność odrywania się umysłowego od absorbującej w tej chwili kwestji, oraz dążność do traktowania rzeczywistości w świetle fantazji. Zdarzało się mi nieraz być świadkiem nocnych konferencji, na które uczestnicy przybywać musieli w najrozmaitszych przebraniach, z wielkiemi ostrożnościami, a słowo baczność! było jedynem ich hasłem. Godzina nie minęła, aż za jakiemś niebacznem słowem wszyscy, a bywało ich do 30, zebranych koło kipiącego samowaru, zapominając o grożącem niebezpieczeństwie, zaczynali kłócić się, krzyczeć, gestykulować, skakać, pijąc jedną szklankę herbaty po drugiej — i tak przepędzali noc całą, nie zgodziwszy się, nic nie uradziwszy — chyba tylko miejsce i czas przyszłego zebrania.

Przyznaję, że te gorączkowe a nieostrożne zapały uniesienia, nie robiły mi wrażenia bohaterstwa lub poświęcenia — były to raczej histeryczno-nerwowe napady młodego, zwolna do wolności dojrzewającego narodu.

Wśród jednak tej ogólnej egzaltacji polityczno-społecznej znajdują się umysły głębsze, które te niedościgłe hasła nowożytnych idei biorą na serjo, bo oto widzimy ludzi wszelkiego stanu i wieku, rzucających majątki, stanowiska, rodziców, żony i dzieci, by na słowo Tołstoja iść żyć życiem liszek podziemnych, lub ptaków powietrznych. Trudnem a nawet niepodobnem by mi było w tem krótkiem sprawozdaniu chcieć zebrać treść filozofji hr. Tołstoja, a zresztą on ją sam podał angielskim czytelnikom w swem dziele „C h r i s t C h r i s i a n i t y“— wątpię jednak aby który z moich rodaków zrozumieć ją zdołał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

LITERATURA.

Adolf Dygasiński „Krańcowy“ Warszawa u Lewentala 1894. Pod zapożyczonym od pierwszego obrazka tytułem „Krańcowy“, wydał właśnie p. Dygasiński ostatni zbiór swoich nowel. Autor znając doskonale życie i stosunki, ludzi i charaktery, z niepospolitym talentem czerpie zawsze tematy do swoich utworów beletrystycznych, jedynie z chorób i bolączek otaczającego go społeczeństwa. Gdy nam daje obrazki barwne z życia ludu, przekonywa nas, że zna doskonale jego gwarę i logikę i wypowiada tylko jego myśli i wrażenia, które sobie przyswoił, jak rzadko kto. Gdy jakiemu zwierzęciu każe opowiadać jego własną historję, to w każdym wyrazie udowadnia, że celuje subtelną znajomością zwierzęcego świata i stworzył sobie niejako jego filozofję. W skromnych ramach noweli umie nieraz zawrzeć zarówno zgryźliwą satyrę, jak potężny dramat społeczny, którym do głębi wstrząśnie czytelnikiem. Do niedawna jednak nad wszystkiemi zaletami pisarskiemi Dygasińskiego, górowała wszechwładnie tendencja i autor w każdem zdaniu był

wiecznie najniższym sługą z góry postawionych haseł. Tymczasem począwszy już od ludowych jego obrazków „Z pola psiarni i kniei“, spostrzegamy zwrot w jego talencie, z każdym nowym utworem wyzwalającym się z sarkazmu i zgryźliwego pessymizmu i otrzasającym się z tendencyjnej jednostronności; autor zaniechał w ostatnich swych pracach wygłaszania przez usta swoich bohaterów teoryj i doktryn, a zadowolił się stanowiskiem bezstronnego obserwatora — beletrysty. Jest to znamieniem zawsze prawdziwego talentu, jeżeli autor powoli rozrywa krępujące go pęta, ujemnych naleciałości; przyklasnąć tedy możemy szczeremu i podniosłemu idealizmowi, wiejącemu już z ostatniego zbiorku Dygasińskiego.

„Krańcowy“ jest właściwym tytułem tylko pierwszej w zbiorze nowelki, a takiem mianem ochrzcił autor Jana Łyskę. skończonego niedołęgę moralnego i życiowego, o charakterze wykoszlawionego romantyka. Niedołęgą jest, bo przetrwonił całą ojcowiznę bezradnością, próżniactwem, a zwłaszcza hulankami; pseudo-romantykiem zaś z tego powodu, że w chwilach przygnębienia pcha go coś w świat daleki, w drogę bez celu, bez myśli.... Nigdy mu się atoli nie wiedzie i ginie marnie. Typ ten może niezbyt częsty, ale żywy, oddał Dygasiński prawdziwie i intersująco. „Hrabia“ plastycznie nakreślony, jest ofiarą wstrętnego nałogu pijaństwa w bezdennem upodleniu, a „Wędrowny ptaszek“ znaną wśród ludu pijawką, co wyzyskuje jego łatwowierną dobroduszność, doradca pokątny, wałęsający się od wsi do wsi. W wesołym obrazku „Et haec olim“ przypomina sobie pisarz szkolne czasy, a ulubionemu tematowi, monografiom ze świata zwierzęcego, poświęca dwie powiastki: „Miłość bez gniazda“, żywot kukułki, i „Antobiografja osiołka“. Tu i tam wiele humoru i satyry, obok prawdy realnej, w tej drugiej zaś nadto fantazja niezwykła. W najpiękniejszej ze wszystkich. ostatniej noweli, zatytułowanej „Cud na roli“, dał nam Dygasiński tyle ciepła, serdeczności i pogodnego idealizmu, żeby się nikt nie był spodziewał spotkać z tym optymizmem właśnie u niego po jego dawnych utworach. Tę sielankę prostą a podniosłą przeczytać trzeba, żeby poznać jej wartość. *K.*

Przewodnik po Częstochowie. Nakładem W. Korneckiego w Krakowie wyszedł Przewodnik po Częstochowie dla pątników i turystów z dodaniem wiadomości o przemyśle i handlu przez Feliksa Romanowskiego. Autor zadał sobie dużo pracy, ażeby przewodnik swój zrobić wyczerpującym i podać w nim informacje najlepsze i źródłowe. W tym celu zbadał p. Romanowski akta ziemskie i grodzkie m. Częstochowy, ani przez Michała Balińskiego, ani przez innych autorów danych opisów tego sławnego w dziejach Polski niewykorzystane, jakoteż posługiwał się nieznanem już dzisiaj dziełem ks. Ambrożego Nieszporkowicza, wydanym w wieku 17-tym. W ten sposób książka p. Romanowskiego ma zalety i powagę źródłowości, ułożona jest zaś chronologicznie i daje obraz wyczerpujący wypadków historycznych Częstochowy, a czytelników pogląd obrazowy na każdy przedmiot oddzielnie. Najwięcej miejsca poświęcił oczywiście autor opisowi klasztoru na Jasnej Górze i jego historji, a licząc się z trudnościami cenzuralnemi, wykorzystał wszystko co się tylko dało, bardzo umiejętnie. Z opisu treściwego dzisiejszej Częstochowy, dowiadujemy się, że ludność jej wynosiła w r. 1891 ogółem 31·740 mieszkańców, pomiędzy tymi 22·815 katolików, 288 prawosławnych, 244 ewangelików i 8·393 żydów. Przewodnik p. Romanowskiego będzie dla wszystkich, pragnących się zapoznać z dziejami Częstochowy i zwidzających to słynne miejsce książką bardzo pożyteczną i potrzebną.

Lwów dnia 20 Kwietnia Honor i Tomisław Rozwadowski. Lwów 1894 str. 64. Broszura to niewielka, lecz bardzo smutna i dość ważna, jako przyczynek do historji współczesnych nam obyczajów i charakterów. Sprawy, o które tu idzie, sięgają swym początkiem kilkanaście lat wstecz a obejmują cały szereg obywateli w kraju naszym znanych bądź z wybitnych stanowisk, jakie zajmują, i szacunku, jakim powszechnie się cieszą, bądź wskutek rozgłosu iście herostratowej wartości, jaką zdobyli sobie postępowaniem pełnem brawury w najgorszym stylu i celach nieszlachetnych. Długie to i zawikłane historje, a opowiada je p. Edmund Łoziński, aby zbić gruntownie wszystkie zarzuty poczynione mu niegdyś przez posła Rozwadowskiego i wykazać niemniej przekonywująco, iż przeciwnik jego nie ma nietylko żadnych podstaw rzeczowych, ale i żadnych praw osobistych nie posiadał do oceniania czyjejś czci i t. zw. „zdolności honorowej“. Autor zaprowadza na to całą litanję dowodów, popartych urzędowymi aktami w załącznikach i stwarza obraz człowieka istotnie bólem i wstydem przejmujący każde obywatelskie serce polskie. Nie naszą rzeczą, wdawać się w spory prywatne i rozciągać na widowni publicznej brudy, dla których prania trudno o kąt ciemny. Broszury jednak p. Łozińskiego przemilczać nam nie wolno, gdyż atakuje ona wprost i w sposób aż nadto nieuzasadniony, osobistość, która gra rolę w naszem życiu praktycznem. Tacy mężowie winni być wzorem, jako obrońcy współobywateli a co najmniej, czyści w pojęciu moralnem. Pod tym zaś względem p. Łoziński tak ostro i wszechstronnie kwestjonuje wartość indywidualu posła Rozwadowskiego, że sprawa przekracza znacznie zakres osobisto-prywatny i domaga się, by zwrócono na nią uwagę koło poselskie, reprezentacja naszego kraju w Wiedniu. Smutną jest, powtarzamy, broszura, ale stokroć smutniejszem byłoby, gdyby broszury takie mijały bez skutku. Nie pozostałoby nic więcej, jak urządzić wielki pogrzeb opinji publicznej. *N. T.* (Ważnej tej sprawie poświęcimy słów kilka w rubryce „Uwag“ w najbliższym numerze niedzielnym. Przyp. red.)

Mody wiosenne.

Jeżeli pogłoski się sprawdzą, to w modzie nastąpi przewrót, grube i ciężkie materje mają być zastąpione cienkiemi a w takim razie zarzucą *cloche* sztywne i odstające, a z delikatnych materjałów zaczną nosić suknie lekko i zręcznie drapowane. Na strojne suknie używają najwięcej *armure* jedwabnych w od cieniach złocisto-miedzianych, przetykanych niémi czerwonemi; gdzie niegdzie tylko przebiega cienka złota niteczka. Bardzo modną jest skóra, noszą kapelusze opasane wąskim paskiem skórzanym, używają jej też na kołnierze, mankiety, a nawet na kamizelki do spacerowych kostiumów. Oryginalne to, ale drogie, więc też wiele osób poprzestaje na przybraniu stanika sukienkiem w kolorze skóry.

Noszą bardzo w Paryżu całe przybrania do sukien gipiurowe, które od pasa spływają po spodnicy i bardzo bogato wyglądają, ubierają także spodnice u dołu gipiurą a staniki, jeśli się i chce suto przybrać, spina się dwa równe kołnierze, co tworzy rodzaj pelerynki. Mora do ubierania żakietów i sukien zajmuje pierwsze miejsce, ale mora odmienna od dawniejszej, w rozmaite arabeski najdziwaczniejsze. z niej robią też i całe suknie. Bardzo efektowną kombinacją na boki spodnic, przody staników, a nawet na rękawy całe stanowi mora, na której rysunek wody wyszyty jest dżetami. Pięknie wygląda nowość żakiet *á la* Louis XV., morowy z przybraniem koronkowem. Wogóle wstążki i dżety bardzo są noszone. Największa rozmaitość panuje w stanikach: to wpuszczane i paskiem zakończone, to z krótką, okrągłą baskinką, plisowane podłużnie, lub drapowane poprzecznie, przybrane koronkami, gipiurami i t. d. Wogóle w każdej nieco strojniejszej sukni przód stanika musi być przybrany, od dawna już noszą kamizelki, napierśniki, a teraz weszły prócz tego w użycie żaboty. Robią je z materji, z mory, z kiety z leciutkiego sukna z baskiną tak krótką jak u stanika, lub też otwarte z przodu i poniże, stanu spięte na jeden guzik, pierwszeństwo mają w tym sezonie przed pelerynkami, najmodniejsze są w kolorze *mastic, cuir, suede.* Pelerynek jednak nie zarzucają zupełnie, bo też do sukien letnich, przy rękawach *a potiron*, najpraktyczniejszem są okryciem.

Ze sportu kolarskiego.

Już w zeszłym roku zaczęli się nasi kolarze ruszać i dawać znaki życia, w roku zaś bieżącym tyle rozmaitych naukładali projektów, że warto z niemi szerszą zaznajomić publiczność.

Przedewszystkiem przypominamy, iż Dyrekcja powszechnej Wystawy krajowej we Lwowie buduje na placu wystawowym dla kolarzy tor wyścigowy. Na nim odbędą się w roku bieżącym trzy razy wielkie wyścigi, a to 30. czerwca, 29. lipca i 2. września, — pierwsze przy sposobności drugiego Zlotu polskich Sokołów, otwarte tylko dla członków polskich i bratnich Towarzystw gimnastycznych, dwa zaś późniejsze międzynarodowe dla amatorów.

Wyścigi z dnia 29. lipca połączone będą ze zjazdem polskich kolarzy i przy tej sposobności ma wejść w życie Związek polskich kolarzy.

Dnia 18. sierpnia odbędzie się wyścig drogowy z Krakowa do Lwowa (360 km), którego urządzeniem zajmuje się komitet, wybrany z łona krak. Klubu cyklistów.

Jakie jeszcze odbędą się mniejsze wycieczki i wyścigi klubowe we Lwowie i Krakowie, dziś nie wiadomo, ale i pod tym względem zapowiada się ruch niezwykły.

Pozwoliłbym sobie przy tej sposobności na krótką rozprawkę w sprawie językowej. Czytując sprawozdania z życia „cyklistów“, zwłaszcza w pismach warszawskich, widzimy tam chęć zastąpienia cudzoziemskich wyrazów z dziedziny tego sportu jakiemiś nazwami rodzimemi. Spotykamy tam nazwę „kołowiec“, raz — na oznaczenie przyrządu do jazdy, drugi raz — na oznaczenie samego jeźdźca, dalej nazwy „dwój- i trójkołowiec“, „toczkarz“.

Sądzę, że nie ma na oznaczenie naszego przyrządu do jazdy prostszej i piękniejszej nazwy, niż „koło do jazdy lub samo „koło“ i wszystkie inne cudzoziemskie lub niezbyt zgrabne polskie nazwy powinnyby jej ustąpić miejsca. Wszak nazwa „koło“ dobrze określa dany przyrząd, jest dosłownem tłómaczeniem używanych za granicą nazw *„wheel“*, *„cycle“*, *„Rad, Fahrrad“*, a przytem wyjęta z ust ludu, który się wyraża „pojechali panowie na kołach lub na kółkach“.

Z tej samej racji, z jakiej jeżdżącego na łyżwach zazwano „łyżwiarzem“, pracującego wiosłem „wioślarzem“ i t. d., nazwaliśmy też jeżdżącego na kole „kolarzem“, który to wyraz jest znów dosłownem tłómaczeniem cudzoziemskich *„wheelman“*, *„cyclist“*, *„Radler* lub *Radfahrer“*, z czego się same urobiły wyrazy „kolarski“, „kolarstwo“ nie gorsze przecie jak „łyżwiarski“, „łyżwiarstwo“ lub „wioślarski“, „wioślarstwo“. O ile się te wyrazy na lwowskim gruncie łatwo przyjęły i zyskały prawo obywateistwa, o tyle trudno z niemi idzie w grodzie podwawelskim. Tak ruchliwy i zresztą, postępowy krakowski klub „cyklistów“ pragnie być pod tym względem zachowawczym i ani chce słyszeć o rozstaniu się z nazwami „cyklista“, „cyklowski“ czy „cyklistowski“, „cyklistyka“, „bicykl“ i t. d. Czy się to godzi? Grzechem jest ośmieszać mowę ojczystą jakiemiś językowemi dziwolągami, ale grzechem też — używać obcych wyrazów tam, gdzie się one tak łatwo dadzą swojskiemi zastąpić.

Z łona tego samego krakowskiego klubu wyszedł obecnie wniosek, by używane dotychczas pozdrowienie *„All hail!“*, zastąpić polskiem „Bywaj!“, „Bywajcie!“, na co się pono wszyscy nasi kolarze łatwo zgodzą, w zamian za to jednak dadzą się zapewne Krakowiacy przekonać do nazwy „kolarz“.

K. H., jeden z grona lwowskich kolarzy.

X Klub wiedeński kołowców wykazuje w sprawozdaniu rocznem 3877 wyjazdów, 195,000 kil. zrobionej drogi, udział w 25 wyścigach, 144 nagród. W r. b. urządza rekord majsterski po gościńcach górzystych i jazdy grupami. Łyżwiarze wpadli na wyborny pomysł: stawy swoje sztuczne, które bywały dotąd w lecie bezużytecznem polem, zamieniają na boiska dla *lawntennis.* Poczekalnie,

bufety i t. d. naokoło są gotowe, więc przemiana bez kosztów daje się uskutecznić.

╳ W kołach paryskich sportsmenów interesują się bardzo matczem nowego rodzaju, naznaczonym na d. 3-ci maja. Ma w nim wziąć udział dziewięć osób, z których trzy pójdą piechotą, trzy na szczudłach, a trzy w kabrjoletach. Nagroda wynosi 2,000 fr., przestrzeń do przebycia 424, klm., wszyscy wyruszą z Bordeaux, a następnie powrócą na Perigneux, Angoulême i Saintes.

Kronika literacka i artystyczna.

╳ Dnia 18 b. m. w Operze Komicznej odbyło się z niecierpliwością oczekiwane przedstawienie najnowszej opery Verdiego „Falstaff“, która do tryumfów, zdobytych w Medjolanie, Trjeście, Wenecji, Wiedniu i Lizbonie, dołączyć może obecnie entuzjazm, z jakim ją przyjęła publiczność paryska. Jak wiadomo, libretto wyszło z pod pióra Boita, znanego twórcy opery „Mefisto“; jest ono zręczną przeróbką szekspirowskiej komedji „Wesołe kumoszki z Windsoru“. Cała partycja znakomicie harmonizuje z treścią komiczną, swawolną. Całość porywa słuchaczy; niektóre duety, arje, fuga końcowa wywoływały frenetyczne oklaski, zmuszające artystów do powtarzania ustępów. Wykonanie wogóle było niezwykle staranne. Falstaffem wybornym był Maurel, niezrównaną mistress Quickly panna Delna, Alicją młodziutka panna Grandjean, laureatka konserwatorjum paryskiego. Po skończonem przedstawieniu powstała taka burza oklasków, że sędziwy Verdi dwukrotnie musiał ukazać się na scenie; jest to w Paryżu *maximum* zapału, publiczność tamtejsza nie wpada nigdy w taki szał, jak włoska, to też nie można porównywać zeszłorocznego przyjęcia „Falstaffa“ w Medjolanie z tegorocznem w Paryżu.

╳ Ed. Haraucourt złożył Komedji francuskiej swój pięcioaktowy dramat „Don Juan“, komitet tejże jednak z uwagi, iż utwór pomieniony nosi więcej charakter filozoficzny, niż dramatyczny, oraz że Komedja francuska ma już 29 aktów wierszem (w tej liczbie 7 dramatów) czekających swej kolei przedstawienia — odrzucił sztukę Haraucourt'a. Sara Bernhardt skwapliwie ją przyjęła i zamierza wystawić na początku przyszłego sezonu.

╳ Leoncavallo ma na ukończeniu nową operę p. t. „Vie de Bohême“ (Cygańskie życie). Sonzogno zrobił już o nią umowę i wystawi ją w nowym swoim teatrze, który otwiera w dniu 1-ym września w Medjolanie pod nazwą „Teatru międzynarodowego“.

╳ „Les Chouans“. W teatrze Ambigu Comique wystawiono dramat historyczny w 5-ciu aktach i 8-miu obrazach wykrojony z romansu Balzaca przez Emila Blavet'a i Piotra Bertau.

╳ „Opowiadania prababki“. Pod tym tytułem wydała w Wiedniu hr. Krystyna Thun szereg obrazków swego pióra. Jest ich jedenaście. Do najpiękniejszych należą: „Ostatni sen matki“, „Cichy dom“, „Muzeum“, „Stara czarownica“. Miejscowa krytyka twierdzi, iż od czasu Andersena i Brentana nic piękniejszego się nie ukazało.

╳ *Westminster Gazette* donosi, iż eks-premier angielski Gladstone, nie zdoławszy jeszcze wypocząć po trudach politycznego zawodu, wkracza na pole literackie. Przygotowuje on mianowicie „Życiorys Józefa Buttera“, biskupa Durhamu, który w r. 1736-ym wydał słynne dzieło filozoficzno-religijne p. t. „Analogja religji naturalnej i objawianej“. Gladstone poczytywał zawsze biskupa Durhamu za jednego z najgłębszych myślicieli, to też do życiorysu jego dołączy głęboki rozbiór i apologję jego dzieła.

╳ Judic, która przez czas dłuższy występowała, jako szansonistka, w tingl-tanglach Paryża i innych stolic, zmęczona tem życiem, powraca znowu do teatru Variétés, w którym przez lat tyle zachwycała paryżan swojemi operetkowemi kreacjami. Na pierwszy występ obrała znaną i u nas „Lili“.

KRONIKA.

Kraków dnia 29 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Piotra męczennika; jutro Katarzyny Seneńskiej panny.

Od jutra rozpoczną się w katedrze na Wawelu dni krzyżowe obchodzone z publicznemi procesjami.

Nabożeństwa majowe rozpoczynają się jutro w 16-tu kościołach krakowskich.

Uroczystość św. Katarzyny święconą w kościele OO. Dominikanów, przenosi się na dzień 6-go maja.

Kalendarz myśliwski. W bieżącym miesiącu polować wolno przez cały miesiąc na: cietrzewie, głuszcze; do połowy zaś b. miesiąca na: słomki, dropie i pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4, min. 19, zachód słońca przypada na godz. 6 minut 55 po południu. Długość dnia godzin 14 minut 35.

Jutro wschód słońca rozpoczyna się o godz. 4 min. 17, a zachód o godz. 6 min. 55; długość dnia 14 godz. 38 minut.

Ciepła rano stopni 14.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Nabożeństwo pamiątkowe.** Na chwałę Bogu i pożytek Ojczyźnie, w 103-letnią rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3 maja, odprawi się we środę, 2 maja b. r., o godz. 10 przed południem, Nabożeństwo pamiątkowe w kościele XX. Pijarów.

* **Nabożeństwo majowe** w kościele N. P. Marji odbywać się będzie każdodziennie w następującym porządku: Poczynając od wtorku, 1 maja, o godz. 9 rano msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu przed ołtarzem Zwiastowania N. P. Marji, o godz. 7 wieczór, litanja do Matki Boskiej. „Pod Twoją obronę“. Nauka i schowanie Najśw. Sakramentu. Kaznodzieje majowi: W każdą niedzielę i poniedziałek przewieleb. O. Bernakowski, przełożony Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. We wtorki: proboszcz z Biskupic, w środy: ks. prof. Wojciech Siedlecki, we czwartki: O. Wacław kapucyn, w piątki: O. Edmund, Reformat, w soboty wreszcie ks. kan. Józef Bidenin.

Prawdziwa wiosna dopiero teraz zawitała. Całą noc ubiegłą padał deszczyk cieplutki, majowy, którego nikt się nie boi, a każdy pożąda, drzewa w Rynku już do pół rozwinięte, dzięki czemu wspaniały ten plac, bezsprzecznie najpiękniejszy w Europie, przystroił się jak panna w świeżą sukienkę, na plantach rojno, na dachach gwarno, gdyż obok ptaków, nawet i koty zaczynają miłosne wyśpiewywać koncerty, chłopcy biegną do szkoły podskakując, pensjonarki strzelają oczkami w prawo i w lewo, ażali nie ukaże się gdzie jaki młodzian z czarnym wąsikiem, lecz z rodzaju tych, co to bądź już kończą medycynę, bądź też zamierzają w tym roku siadać do rygorozów. Ha, takie czasy nastały, że nawet kurczęta pod względem praktyczności idą z kwokami o lepsze. Wiosna, piękna wiosna — i o ile z wszystkiego wnosić można, w tym roku chleba nam nie braknie.

„Dzika kaczka“ Ibsena, gdzieindziej już zapomniana, u nas zaś jeszcze nieznana i jako nowość grana przedwczoraj i wczoraj na scenie krakowskiej — jest prawdziwą kaczką teatralną. Publiczność wysłuchawszy pięciu długich i w większej części nudnych aktów, mało co zrozumiawszy, wyszła z sali znużona i jeżli nie, jak ja, oburzona, to przynajmniej wielce rozczarowana. Z całej sztuki, niezwykłym zresztą talentem obdarzonego poety norwegskiego, wieje tak zimny, cyniczny pessymizm, że dreszcz przejmuje słuchacza; realizm objawia się chwilami takiem prostactwem lub nieestetycznością, że w lożach kobiety muszą się rumienić, a galerja całą scenę zagłusza homerycznym śmiechem; nadewszystko jednak oburzać powinna każdego niemoralność w zasadzie. Ideały więc są kłamstwem, obłędem, szlachetność, uczciwość głupstwem, prawość zakaźną chorobą i t. d. ad absurdum. Wśród bohaterów sztuki ludzie uczciwi i ci, co nic złego nie robią, są głupcami, a zaś jedyny człowiek, posiadający dozę trzeźwego rozsądku — jest łotrem. A któż są ci ludzie, których nam autor postawił przed oczy, jak na urągowisko? Próżniaki, żarłoki, pijacy, niedołęgi, dziwaki, manjaki, idjoci, zwarjowani apostołowie, i wreszcie cyniczne kurtyzanny. Charakterów szukać tu nie trzeba. Istny dom warjatów. A „dzika kaczka“ — jest symbolem wszystkiego, co ci się podoba wynaleść w błocie... społecznem. Słowem, sztuka cała, mimo cechy wielkiego talentu pisarza, jest utworem chybionym, niezrozumiałym i zupełnie niescenicznym. Przeciętna publiczność teatralna nie zorjentuje się w niej, ani się nią zajmie, nie zabawi, ani żadnej stąd nie odniesie korzyści. Nie przeczę, że w tym dziwolągu jest wiele prawdy, wprost z życia czerpanej, Ibsen bowiem jest znakomitym obserwatorem, jednakże tym razem nagromadził tu zarazem mnóstwo nieprawdopodobieństw, że tylko wspomnę o nieistniejącym nigdzie wśród inteligentnych ludzi brutalnym stosunku syna do ojca, takim, jak go autor przedstawił w „Kaczce“. Jest to scena mało nieprzyjemna, wstrętna nawet i oburzająca, a w wysokim stopniu niemoralna. Wielkiej tedy przysługi nie zrobił społeczeństwu naszemu tłómacz, przyswoiwszy nam „Dziką kaczkę“ norwegską. Wolelibyśmy byli jej nie ujrzeć. Szkoda tylko tej starannej wystawy i dobrej reżyserji, szkoda wybornej gry wszystkich artystów w sztuce udział biorących.

P. Zawadzki, w głównej i największej roli, około której cała akcja się toczy, grał od początku do końca znakomicie, a miał do pokonania tysięczne trudności, tak artystycznej, jak i technicznej natury. Nie mało też musiał się namozolić p. Szobert, żeby swą trudną rolę zrozumieć, wyszedł jednak z opałów zwycięsko. Paniom Trapszównej i Leszczyńskiej nie możemy zrobić ani jednego zarzutu, a zaś na pochlebną wzmiankę zasłużył swoją spokojną a głęboką grą p. Trapszo (ojciec). *K.*

3-go maja, jak wiadomo przypada w czwartek, a w tym dniu, jakby na urągowisko, dyrekcja teatru daje „Talizman“, zamiast sztuki patrjotycznej. Zwracamy na to uwagę już teraz, rzecz bowiem jasna, że o tem będziemy musieli coś napisać.

* **Majówka „Sokołów“** krakowskich, odbędzie się w niedzielę 6-go maja na Bielanach. W majówce wezmą udział oddziały: gimnastyczny, konny i wioślarski. Pochód, któremu towarzyszyć będzie „Harmonja“, wyruszy o godzinie 1 z południa, przez Wolę i Panieńskie skały. W zabawie połączonej z tańcami biorą udział także i panie. W razie niepogody majówka odbędzie się 20 maja.

* **Śluby**. Wczoraj, w pięknie przystrojonym kościele OO. Kapucynów, odbył się o godz. 9 przed południem ślub Józefa Piątkowskiego, jubilera z panną Heleną Kieres. Związkowi błogosławił O. Wacław, kapucyn.

* Wczoraj o godzinie 7-mej wieczorem ks. kan. dr Spiess, pobłogosławił w kościele N. P. Marji, związek małżeński p. Franciszka Ksawerego Sas Jasińskiego ze Lwowa z panną Marją Cseznak, córką adwokata dra Feliksa i Aurelji z Grabskich.

W tymże kościele, o godz. 7 wieczorem, ks. kan. Fran. Czapela, proboszcz i poddziekani ze Ślemienia, pobłogosławił związek p. Piotra Piela, notarjusza w Ślemieniu, z panną Adolfiną Nowotną, córką radcy sądu apelacyjnego. Podczas ślubu chór akademicki wykonał „Venicreator“ A. Freyera.

* **Bolesław Leszczyński**, artysta dramatyczny, bohater sceny warszawskiej, od wczoraj bawi w Krakowie.

Prof. Milewski wyjechał do Londynu, zaproszony tam na bimetaliczną konferencję, w której najznakomitsi uczeni biorą udział. Nasz ekonomista będzie miał na niej odczyt w języku angielskim.

Wielki Festyn ogrodowy. Nastepujące, panie, nie mogące wziąć czynnego udziału w festynie, nadesłały na ręce prof. Pareńskiej datki: Marja Głębocka 10 złr. na Rabkę, Wilhelmina Grossowa 20 złr. na Rabkę, mecenasowa Smolarska 5 złr. na cele festynu, tudzież p. Ignacy Wenzl 5 złr.

Klub cyklistów krakowskich z r. 1892, pragnąc przyczynić się do szlachetnego celu, objął podczas festynu zarząd nad „Wielką piwiarnią“.

Hr. Stanisławowa Badeniowa z córką, podjęła się urządzenia mleczarni.

Zebranie pań komitetowych, dla wyboru miejsca pod pawilony, nastąpi dnia 2 maja (środa) o godz. 11 przed południem.

Ustawienie krzyża pamiątkowego za pomordowanych Krożan nastąpi w niedzielę, d. 29 bm., w Przemyślu.

Hydropatja. Pomni przyrzeczenia, któreśmy wczoraj dali, przytaczamy nazwiska dobrze znanych krakowskich mieszczan i właścicieli domów, którzy na własne oczy, przypatrywali się manipulacjom żydowskiego hydropaty. Są nimi pp. Zygmunt Mikołajski, Alojzy Wendoff i Kornel Grabobownicki. Sprawę tę, na podstawie własnych, bliższych informacyj, omówimy obszerniej w najbliższym numerze. Dziś możemy tylko nadmienić, że za to wina nie ciąży ani na panu K. Czeczu, właścicielu Bierzanowa, ani na zarządzie Szpitala św. Łazarza, czego zresztą, nigdyśmy nie utrzymywali.

Lutnia wystąpi na najbliższym koncercie z nowością nie byle jaką. Oto między wielu numerami pierwszorzędnej artystycznej wartości, mają się popisywać wirtuozi-amatorowie krakowscy na instrumentach smyczkowych (*Streichmusik*). Dotąd do udziału w koncercie zgłosiło się już 20 skrzypków, spodziewanym zaś jest komplet z 30 osób.

Gremium aptekarzy krakowskich, wniosło do prezydenta miasta obszerny memorjał, w którym żalą się na szkodliwe współzawodnictwo miejscowych drogueryj. Aptekarze upraszają p. prezydenta o wglądnięcie w tę sprawę i ukrócenie nadużyć. szkodzących rozwojowi aptek.

Nowa ulica. Na Groblach, w tym jeszcze roku, powstanie nowa ulica, łącząca olbrzymie to targowisko z ulicą Zwierzyniecką. Nowa ulica będzie przeprowadzoną przez grunta realności sukcesorów ś. p. Tlachny.

Odczyt p. Michała Bałuckiego na dochód Tow. „Szkoły ludowej“, odbędzie się w poniedziałek o godz. 5 po południu w sali Rady miejskiej.

W panoramie w Rynku, na linji A — B od dzisiaj: Wenecja, Kijów, część Warszawy i pomniki, odnoszące się do króla Stan. Leszczyńskiego w Nancy. Jestto serja, ze wszech miar bardzo interesująca, zwłaszcza, że widoki oddane są łudząco wiernie, zupełnie jak w naturze, a zaś Wenecja przedstawia się czarująco.

Ogród warszawski, prowadzony do niedawna przez Niemca, wydzierżawił obecnie Polak, p. Kwiatkowski, dawny dzierżawca restauracji kolejowej w Suchy. Nowy dzierżawca, doprowadziwszy ogród do porządku, żeby rzeczywiście na nazwę „warszawskiego“ zasługiwał, prócz kręgielni i innych przyjemności, urządził huśtawkę, na której można bujać bezpłatnie, wrzuciwszy poprzednio do jednej z puszek bądź datek na restaurację Wawelu, bądź też na „Szkołę ludową“.

* **Stagnacja.** Obecny stan zdrowotny naszego miasta dla całego ogółu jest prawdziwie pocieszającym, ale za to narzekają na stagnację przedsiębiorcy pogrzebowi, których „interes“ upada... Smutne to, bardzo smutne, że nawet śmierć dla jednych jest radością dla drugich... Ale taki już świat i takie jego losy.

W ulicy Szpitalnej został ponury do niedawna hotel Pollera gruntownie odnowiony, a zakopcona dotąd fasada otrzymała świeżą ozdobną szatę, więcej harmonizującą z sąsiedztwem teatru. Gdyby też Magistrat wpłynął i na innych właścicieli realności w ulicy Szpitalnej, których domy odrapane i brudne przypominają ostatnich nędzarzy w łachmanach, jakże byśmy im za to byli wdzięczni. Przecież dziś ta ulica, ze względu na gmach Kasy oszczędności, należy do najruchliwszych w mieście, zatem i jej wygląd powinienby być inny.

Ruch budowlany, ożywił się znacznie z chwilą dostawy nowej cegły, i jest już w pełnym toku. Budowa domów prywatnych będzie zarówno znaczna jak w roku ubiegłym. Natomiast daje się uczuwać stagnacja w budowie gmachów publicznych, gdyż po ukończeniu zakładu kontumacyjnego, koszar obrony krajowej i szkoły w ul. Loretańskiej, w tym roku gmina postanowiła nic nie budować. Co do budowli rządowych, to zakład patologiczny jest już pod dachem, decyzja zaś co do budowy gimnazjum Sobieskiego w ul. Studenckiej, na gruntach p. Barabasza, lada dzień nadejdzie. Za to z bolem serca musimy przyjąć do wiadomości, a dobre co do tego mamy informacje, że budowa gimnazjum w ul. Sobieskiego, na gruntach nabytych od p. Wencla, rozpocznie się dopiero w przyszłym roku. I cóż na to nasi posłowie krakowscy?

Kasa Oszczędności m. Nowego Sącza ma ulokowane na zgorzałych 20 realnościach złr. 88.574 w kapitale, gdy atoli sama asekuracja pokrywa tę kwotę, kwotą ubezpieczoną złr. 77.223 nie licząc placów i pozostałych po spaleniu części realności, przeto bezpieczeństwo lokacji tej jest najzupełniej zachowane na podstawie umowy, zawartej z Towarzystwem Wzaj. Ubezp. w Krakowie. Nowy Sącz dnia 26 kwietnia 1894 r. *Kurol Gutkowski*, przewodniczący dyrekcji. *Juljusz Łempicki*, c. k. komisarz powiatowy jako komisarz kasowy.

Ćwiczenia oficerów rezerwowych. Ministerstwo wojny zezwoliło, rozporządzeniem z dnia 19 bm., ażeby oficerowie i kadeci rezerwowi, którzy są równocześnie studentami, ale nie w ostatnim roku swych studjów, mogli — po wniesieniu prośby — odbywać pierwsze ćwiczenia broni także w czasie feryj wakacyjnych. Ćwiczenia te dotychczas zawsze odbywały się w miesiącach wiosennych.

Morderca ks. Ardana, Zygmunt Hoszowski, usiłował w tych dniach, jak donosi *Gaz. Przem.*, odebrać sobie życie. Od jednego z więźniów dostał kozik i nim zadał sobie lekkie cięcie w szyję, tudzież w okolicy tętnicy na ręce lewej dosyć głębokie cięcie. Ponieważ Zygmunt Hoszowski nie siedzi sam w celi, tylko miał towarzysza, spostrzeżono rychło rany i przywołano lekarza, który takowe opatrzył. Rany są lekkie i nie zagrażają zdrowiu. Aby się coś podobnego nie powtórzyło, pilnuje Hoszowskiego dozorca.

Kto winien? Pod powyższym napisem umieściliśmy temu dni kilka, artykulik o machinacjach żydowskich spekulantów, którzy wykupują za bezcen od chłopów grunta na Podgórzu, by je potem kolei z lichwiarskim zyskiem odsprzedać. Ponieważ w owym artykuliku znalazła się uwaga, że żydzi muszą pozostawać w stosunkach z „zarządem kolei,“ więc aby nikt nie przypuszczał, iż mieliśmy na myśli „dyrekcję“, jako taką, lub nawet samego pana Kolossvarego, którego prawość stoi ponad wszelkiemi zarzutami, przeto oświadczamy, że słowem „zarząd“ obejmowaliśmy cały aparat kolejowy, ale nigdy jego najwyższego zwierzchnika. Że w tym aparacie musi znajdować się jakaś osobistość, idąca żydom na rękę, a psująca tem samem reputację innym kolegom, to chyba jasne. Bo skąd żydzi mogliby tak dokładnie wiedzieć, kiedy, gdzie i co kupować?

W Monachjum od kilku dni mówią tylko o cesarzu Wilhelmie, który zapisaną mu w testamencie przez zmarłego hr. Schacka, piękną galerję obrazów, pozostawił w bawarskiej stolicy. Niezmierny entuzjazm, wywołał telegram niemieckiego monarchy, odczytany na posiedzeniu monachijskiej rady miejskiej, w którym cesarz tak się wyraża: „Ten skarbiec, dzieł sztuki, tak ulubiony przez monachijskich artystów i wszystkich obywateli, musitu pozostać w Monachjum nietknięty. Cieszę się tedy, że będę posiadał w waszem pięknem mieście jeden dom z cesarskiem godłem, w którego salach będzie mi miło widzieć każdego miłośnika sztuki“. Burmistrz wygłosił mowę do radnych, w której zapewnił, że Monachjum tak zaszczytnie wyszczególnione, udowodni, jak godnie uszanować potrafi i przechować powierzone jej pieczy zbiory skończonych arcydzieł sztuki.

Pół miljona zgubione. W omnibusie, pomiędzy Clichy a Odéon (w Paryżu), dama jakaś zgubiła 500.000 franków w banknotach i walorach. Pakiet znalazł konduktor, Leon Noel, i złożył go w biurze omnibusów przy ulicy Clichy. Poczyniono ogłoszenia w dziennikach. Zbytecznem chyba dodawać, iż właścicielka nie omieszkała zgłosić się po zgubę. Uczciwy znalazca otrzymał od niej 1000 fr. Czy nie za mało?

Karuzel wiedeński, który kosztował 25.000 złr., przyniósł czystego dochodu 75.000 złr. Pokaźna ta suma będzie bardzo pożytecznie użytą, gdyż przeznaczono ją na fundusz utworzenia schroniska dla suchotników.

Składki. Na pogorzelców w Nowym Sącza (chrześcijan) przysłał J. F. z Kaczyki 5 złr. J. S. z Krakowa dla chrześcijan) 2 złr.

Z teatru. Dziś, w niedzielę, obraz historyczny w 7 odsłonach ze śpiewami A. W. Lasoty „Kościuszko pod Racławicami“. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek komedja fantastyczna w 4 aktach K. Zalewskiego „Jak myślicie“. We środę koncert na rzecz pogorzelców Nowego Sącza. We czwartek po raz pierwszy baśń dramatyczna w 4 aktach Fuldy „Talizman“ z p. Kotarbińskim w roli głównej.

HUMOR.

Uczeń: — Proszę pana profesora, czemu wieloryb po trzech dniach wyrzucił Jonasza?

Nauczyciel: — Bo go, jako żyda, nie mógł strawić.

Szarady wieśniaka.

(Autentyczne)

Podajemy do rozwiązania trzy szarady wieśniaka, w formie, jak nam je przysłał, a że nie uczony nad niemi głowę suszył, przeto mają one wartość niezwykłej oryginalności.

Pierwsza: wskazuje.
Druga, trzecia: gdzie rolnik pracuje.
Wszystko jest tam gdzie są gościńce
Zdobi też czasem i dworskie dziedzińce.

Pierwsza choroba, gdy organizm wzburzy.
Druga i trzecia cel gąbce wytknięty,
Trzecia i czwarta to rolnikom służy,
Wszystko zaś przedmiot ze sypialnych sprzęty.

Pierwsza i druga czeka na winnego,
Druga i trzecia z rodu semickiego,
Wszystko ci noszą, którym zawdzięczamy
Bezpieczne życie a w kraju ich mamy.

Rozwiązanie zadania konikowego.

Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą,
Nie łatwą, bo nie na tem kończy się, jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo:
Bo taka grzeczność modna — zda mi się kupiecką
Ale nie staropolską — ani też szlachecką.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. Jan Deptuch, Fr. Ks. Wojnarski, Adam Młodzianowski, oficjał pocztowy i Antoni St. Bassara w Krakowie. St. Goraj w Rzeszowie, pani Emilja Janusz w Starym Sączu i pani Bogumiła Misiewicz w Przegini Duchownej.

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg ogłasza: Cesarz nadał profesorowi państwowej wyżej szkoły realnej w Krakowie, Mieczysławowi Zaleskiemu, tytuł radcy szkolnego.

O aresztowaniach w Warszawie piszą do *Czasu*: „Podobno rozpoczęcia śledztwa zażądał starszy prokurator Izby sądowej, Turau, Niemiec, karjerowicz, pragnący się odznaczyć. Polecenie wytoczenia śledzwa nadeszło rzeczywiście z Petersburga, poczem wszystkich, zapisanych w cyrkule, natychmiast aresztowano. Studentów osadzono w więzieniu przy ulicy Długiej i w tak zwanym Pawiaku, kobiety w więzieniu przy ul. Złotej, przeznaczonem wyłącznie dla kobiet już skazanych. Śledztwo prowadzą, pod osobistym nadzorem Turaua i jenerała żandarmerji Broka, podprokurator Żandr i oficer żandarmerji, Fursow. Kilka osób po przesłuchaniu puszczono już na wolność. Los innych dotychczas niewiadomy, to tylko pewna, że pomimo najszczerszych chęci, „spisku“ nie wykryto — bo nie było — a cała demonstracja została obmyślana i wykonana w jednej chwili, bez żadnych do tego przygotowań“.

Między robotnikami w Królestwie polskiem panuje już porządek. Wszędzie wrócili oni do pracy.

Oto bliższe szczegóły procesu Henry'ego. Onegdaj przed południem rozpoczął się proces przed trybunałem sędziów przysięgłych. Sala przepełniona publicznością. Wewnątrz i zewnątrz Pałacu Sprawiedliwości zarządzono liczne środki ostrożności. Oskarżony zachowuje się z wielkim spokojem i pewnością siebie. Podczas czytania aktu oskarżenia okazuje Henry pozornie zupełną obojętność. Po odczytaniu oskarżenia rozpoczął przewodniczący przesłuchanie. Henry zeznaje, że najprzód uczynił przegląd kilku kawiarni, następnie zaś wszedł do Café Terminus, tam bowiem zgromadzonych było najwięcej gości. W kawiarni wyczekiwać musiał czas dłuższy, aby zabić więcej burżuazów. Do ludzi, którzy go ścigali, dał kilka strzałów rewolwerowych, stając we własnej obronie. Przewodniczący stwierdza, że wskutek eksplozj zginęła jedna osoba, a dwadzieścia odniosło rany. Henry powtarza, że zamiarem jego było zabić jak największą ilość osób. Przewodniczący zaznacza potworny cynizm, z jakim oskarżony zeznaje swoje czyny, opowiada życię Henry'ego i wzywa go, aby opisał bombę, rzuconą w Café Terminus. Oskarżony czyni to spokojnym, pewnym głosem, z miną naiwnej niewinności. Wzbrania się tylko przyznać, skąd miał dynamit.

Henry utrzymuje dalej z całą stanowczością, że jest jedynym sprawcą zamachu przy rue des Bons Enfants, oraz, że nie miał żadnych wspólników. Podkładając bombę — mówił Henry — chciałem dać dowód robotnikom w Carmaux że tylko anarchiści zdolni są do poświęceń; wiedziałem, że w razie dotknięcia się podłożonej bomby, policjant, czy inny człowiek, zginie niewątpliwie. Oskarżony wzbrania się zeznać, czem się zajmował w ciągu 1893 roku, gdzie wyjechał i skąd wziął pieniądze na sporządzenie bomby. Skazany będę na śmierć — zakończył Henry — nie mam się więc czego obawiać. Życie moje nic was nie obchodzi. Zadowolony jestem z tego, co uczyniłem i biorę na siebie wszelką odpowiedzialność. Na tem przerwana została rozprawa. Stanowcze odpowiedzi oskarżonego wywołały w audytorjum silnę wrażenie.

W dalszym ciągu rozprawy odbyło się przesłuchanie świadków, ktorzy brali udział w aresztowaniu oskarżonego. Następnie wprowadzono liczne ofiary zamachu dynamitowego. Niektóre z nich poruszają się z trudnością. Przewodniczący zapytuje się oskarżonego, czy widok tych nieszczęśliwych ofiar nie wzruszą go. Henry odpowiada, że wszystko to jest mu najzupełniej obojętne. (Żywe poruszenie).

Z Aten telegrafują d. 28 kwietnia: Wczoraj. o godzinie kwadrans na 10 wieczorem, dało się uczuć ponowne, bardzo gwałtowne trzęsienie ziemi. Katastrofa pociągnęła za sobą liczne ofiary. Wiele domów uszkodzonych.

(Do zamknięcia dziennika nie otrzymaliśmy żadnych telegramów).

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Galic. Zakład kredyt. ziemski w likwidacji. Dnia 26 bm. odbyło się we Lwowie w Banku krajowym XXIII walne zgromadzenie akcjonarjuszów galic. Zakładu kredyt. ziemskiego w likwidacji, pod przewodnictwem p. Hipolita Bohdana.

Obecnych było 13 akcjonarjuszów, reprezentujących 1075 akcyj i 215 głosów.

Ze sprawozdania okazuje się, że likwidacja Zakładu, jak w latach ubiegłych, tak też i w r. 1893 postępowała prawidłowo. a komitet likwidacyjny wszelkich dokładał starań. ażeby rozwikłanie interesów Zakładu z możliwie najmniejszą dla niegó wypadło stratą. Spłaty pożyczkowe w kapitale wynosiły w r. 1893 12·11 prc. kapitału dłużnego z dnia 31 grudnia 1892, a mianowicie wynoszą te spłaty 11·47 prc. przy pożyczkach hipotecznych, zaś 13·93 prc. przy pożyczkach związkowych.

Z końcem r. 1893 zmniejszył się stan pożyczkowy o 206 sztuk i sumę 190.079 złr., a wynosi 2052 sztuk na kwotę 1,372.429 złr. Zaległości u dłużników wynosiły z końcem 1893 r. sumę 344.456 złr. W roku 1893 wdrożono przeciw opieszałym dłużnikom 232 nowych egzekucji, które wraz z pozostałemi z r. 1892 egzekucjami czynią łączną sumę 646; z tych w ciągu roku cofnięto lub wstrzymano 166, przeto pozostaje w toku 480 egzekucji.

Obieg listów zastawnych wynosił z końcem grudnia 1892 r. 1,250.000 zł., d. 31 października 1893 wylosowano za 250 000 złr., pozostało przeto w obiegu listów na sumę 1,000.000. Koszta administracji wynosily w r. 1893 19.358 złr.

Czysty zysk za r. 1893 wynosił 9899 złr., z których odpisano jednak jako dalszą stratę kwotę 3269 złr., skutkiem czego w rachunku bilansu wystawiony jest czysty zysk w r. 1893 w kwocie 6630 złr. Z kwoty tej potrącił komitet likwidacyjny na remunerację dla urzędnikow zakładu 1680 złr., pozostała przeto reszta 4950 złr.

Pożyczek z końcem czerwca r. 1889 było 3353, z końcem r. 1893 2052, różnica 1301.

Na wniosek komitetu rewizyjnego, przedstawiony przez dra Jelenia, zgromadzenie uchwaliło: przyjąć sprawozdanie komitetu likwidacyjnego do wiadomości, udzielić komitetowi likwidacyjnemu absolutorjum z rachunków r. 1893, a pozostałą resztę czystego zysku w kwocie 4950 złr przenieść do specjalnej rezerwy.

Wiedeń 23 kwietnia.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 824, węgierskich 2443, niemieckich 1994; razem 5261 sztuk. Płacono galicyjskie 53—58, osobliwe 60—62, pasiony —— —. Węgierskie 52—58, osobliwe 62—66½, niemieckie 55—60, osobliwe 62—66 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1761 sztuk. — Płacono 35—38—40—41 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Ferdynand Sysak w Kołomyi. Codzień odchodzi regularnie pismo nasze pod adresem Szanownego Pana a co się z niem w drodze dzieje, jest dla nas zagadką. Teraz będziemy jeszcze lepiej pilnowali każdego egzemplarza.

Wpan Józef Moztowski w Brzozowie. Na wszystkie uwagi piszemy się, jakby od nas samych pochodziły. Skoro Tow. przyjaciół sztuk pięknych straciło w tamtej okolicy od 16—18 akcjonarjuszów, toć dowod w tem najlepszy, że jego organizacja jest wadliwa, a cały organizm chory. Myśmy sprawę wyjaśnili, teraz do akcjonarjuszów reszta należy. Co do *Głosu Narodu*, ten z drogi raz obranej, nigdy nie zejdzie. Za szczere życzenia: Bóg zapłać!

Wpan Z. Sawicki w Tarnopolu. Blankietów wekslowych polskich po dwa guldeny zapewne dla tego nie ma, że ci, co je kazali drukować, nie przypuszczali, by którykolwiek Polak mogł być wart wyższego kredytu niż 1000 złr. Świadczy to lepiej, niż cokolwiek innego, jakie wyobrażenie mają Niemcy i żydzi wiedeńscy o naszej sile finansowej.

Wpan Konrad Łoziński w Sussak, koło Rjeki. List otrzymaliśmy w ostatniej chwili, umieścimy go zatem w jednym z najbliższych numerów.

Ciekawemu na ulicy Lubicz. Miłośnik hydropatji dowiedziawszy się wczoraj, co *Głos Narodu* napisał, dziś nie pokazał się już na ulicy Topolowej, skutkiem czego w chwili obecnej jest ona uboższa o 3 konewki dobrego mleka, a za to bogatsza o 3 konewki zdrowej wody.

Wpan Henryk Krz... w Krakowie. Nie dziwi nas to bynajmniej, że w głównej trafice, w Rynku, nie kochają *Głosu Narodu*, bo chyba nie mają go za co kochać, ale jeżeli raz jeszcze usłyszymy, że żydki tamże sprzedający wygadują na nas, to niewątpliwie którego z nich lekko przymkniemy, aby podczas kanikuły mógł w chłódku odpocząć. Do św. Michała nie tak daleko, jak to się im zdaje.

Przyjechali do Krakowa

dnia 28 kwietnia.

Grand Hotel. A. hr. Tyszkiewicz z Howory. Z. Chełmiński z Podola ros. A. Winter z Wiednia. S. v. Czesnak z Wiednia B. Leszczyński ze Lwowa.

Hotel pod Różą. Fr. Gomczyński z Warszawy.

Hotel Krakowski. J. Mrowka z Krosna. H. Schornstein z N. Sącza. E. Suchecki z Rokoszyna.

Hotel Drezdeński. Dzikowski z Wiednia. I. Hulles z Wiednia. Dr T. Skałkowski ze Lwowa. Dr I. Petelenz z Sambora. E. Buczyńska z Wilna. E. Basch z Berlina. J. Valdin z Paryża. J. Karwąciński z Niwki. W. Pomianowski z Warszawy. A. Kollenz z Czech. M. Lorenz z Lipska.

Hotel Saski. E. de Pokiziak ze Lwowa. M. Sternicki z Sosnowic. J. Dolańska z Baranowa. Z. i J. Dolińskie z Tarnowa. K. Kuschel z Wiednia. St. Jasiński ze Lwowa. W. J. Pepłowski ze Lwową. B. Nowiński z Leżajska. R. Kuschel z Wiednia. E. Pieroż[illegible]uski z Galicji. J. Kellermann z Warszawy. L. hr. Huyn z Werony. J. Krokowski z Jagielnicy. M. hr. Poniński z Florencji. S. Spitzer z Wiednia. H. E. Kałuszewski z Waszyngtonu

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa prz[illegible]dzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 [illegible]·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., [illegible] 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. [illegible] **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 [illegible], 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28 kwietnia, 2 godzina 30 min. po poł.

	zlr. ct.		zlr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 50	Anglobank	151 —
srebrna	98 30	Union	257 —
4% złota	120 —	Bankverein	125 50
4% koronowa	97 75	Akcye Länderbank.	248 —
Akcye bank. austr.-w.	1000	„ kol. Kar. Lud.	216 25
„ kredytowe	353 25	„ „ lwowsko-	
Londyn	124 85	czerniow.	281 50
Napoleony	9 93	„ „ południ.	104 12
Dukaty	5 90	Elbenthal	266 30
Marki	61 17½	Nordbahn	2995
4% Renta węg. kor.	95 10	Staatsbahn	342 87
4% „ „ złota	119 10	Alpin	72 40
Losy prem. węg.	152 50	Akcye tytoniowe	216 50
Losy tureckie	63 —	Ruble	134 62

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Story **Chodniki** **Linoleum** **Swiece** **Zaluzje** **Ceraty**

A. Szafrański w Krakowie poleca Farby olejno-pokostowe tarte maszyną parową we wszystkich kolorach, szybko schnące, nadzwyczaj trwałe i do użycia gotowe, do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, ... okien, drzwi, ścian, ... wozów, bryczek ... i t. p., **podłóg** Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca masę woskową własnego wyrobu uznaną za najlepszą ze wszystkich podobnych fabrykatów do zapuszczania podłóg i pudełko tej masy wystarcza na jeden większy pokój. Glazurę bursztynową najlepszej firmy L. Marksa do lakierowań podłóg i t. p. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B l. 37,

A. Szafrański w Krakowie Wyłączne zastępstwo, na Galicję i Bukowinę i główny skład fabryczny Carbolineum Dra Bretgensa środka przeciw grzybowi i wilgoci, uznane za najlepsze, farby fasadowe Kronsteinera w 40-tu pięknych kolorach. Masy francuskiej firmy Victoria do zapuszczania posadzek i parkietów Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca środki owado-gubne Zacherlin, Andela, naftalinę, kanforę, liście paczulowe, pieprz, piżmo saszetki naftalinowe, rozpylacze gumowe. Największy skład środków dezinfekcyjnych. — Główny skład artykułów chirurgicznych i technicznych. Lakiery angielskie. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca kule do kręgli, kręgle, Sersa, balony, piłki gumowe, hamaki, krzesła składane, wędki składane w formie lasek. — Ogromny wybór gąbek toaletowych i do kąpieli, czepki do kąpieli, płótna, prześcieradła nieprzemakalne, płaszcze gumowe damskie i męskie od deszczu, kużawy angielsk. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37

Gips **Antimerulion** **Cement** **Wapno** **Pokost** **Ter**

Ceny najprzystępniejsze. — Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą. — Cenniki darmo i opłatnie.

Dobra ziemskie do sprzedania

Folwark 5 klmtr od Tarnowa 60 morgów roli, 10 morgów ogrodu, 50 morgów lasu. — **Folwark** 413 morgów roli i lasu, 6 klmtr od Tarnowa. — **Dobra ziemskie** 8 klmtr od stacyi kolei Czarna 645 morgów, roli, łąk, lasu. — **Dobra ziemskie** 14 klmtr od stacyi kolei Słotwina 360 morgów przeważnie roli z pięknemi zabudowaniami. — **Dobra ziemskie** w pobliżu stacyi kolei Łowczowek Pleśna 251 morgów przeważnie roli. — **Mały Folwark** pod Tarnowem 30 morgów roli, z zabudowaniami. — **Dom jednopiętrowy** przy pryncypalnej ulicy w Tarnowie do sprzedania. **Informacji** udzieli **Dom bankowo-komisowy Stanisława Gurgul w Tarnowie.** 552

Rządca ekonomiczny

z 15-letnią praktyką

poszukuje od 1 go lipca br. samoistnej posady, lub też na osobny folwark. Mogę się wykazać chlubnemi świadectwami i odwołać się na rekomendację moich chlebodawców.

561 ADRES: 2 3

K. W. Sczaniecki op. **Sąd Wisznia.**

Czerpanie i wysyłka wód iwonickich

519 **rozpoczęte.** 3 3

Zgłoszenia załatwia Dyrekcja.

ISTMIEJĄCY OD KILKUDZIESIĘCTU LAT,

Handel towarów kolonialnych delikatesów i win

567 **z zapasami starych,** 1 3

w Krakowie, w najruchliwszem miejscu położony, jest z wolnej ręki **do sprzedania.**

Pośrednictwo wykluczone. — Bliższych wiadomości udzieli **dom handlowy p. Karol Krupiński**, Kraków, ul. Gołębia l. 18, parter.

FABRYKA
TUTEK CYGARETOWYCH
„NORIS“

Kraków, Poselska l. 25, 26 52 poleca palącym: 70 **Tutki cygaretowe** z bibułki francuskiej **„le Houblon.“ „Le Houblon“** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tułek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **»le Houblon“**, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **»NORIS«** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon“** fabryki **»NORIS“.** — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki.

WDOWIEC

wzorowy, z dziećmi odchowanemi, liczący lat 38, mieszczanin, posiadający realność pod Krakowem, — wartości 10.000 złr., nie obdłużoną, dla braku znajomości na tej drodze **poszukuje** na żonę **panny**, lub **wdowy** bezdzietnej w średnim wieku mieszczanki, posiadającej majątku od 4.000 złr. i wyżej. — Za dyskrecję ręczy. — Adres 10,000 Administracja „Głosu Narodu“ w Krakowie. 547
3 5

Założona w roku 1790 Telefon 203.

Apteka pod złotym „Słoniem“
E. HELLERA

dawniej E. STOCKMARA

ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego

Utrzymuje na składzie specyfika krajowe i zagraniczne, **wody mineralne** zawsze świeże, **perfumerje**, pudry, mydła, wodę kolońską i

WINA LECZNICZE.

Najlepszy alkaliczny najlepszy PROSZEK DO ZĘBÓW.

Essencja łopianowa i pomada, znakomity środek na porost włosów.

Woda do ust Mentyna, odznacza się 348 bardzo przyjemnym smakiem. 9 52

Maść na piegi i APTECZKI HEMEOPATYCZNE.



Największy Skład
MASZYN DO SZYCIA
JÓZEFA IWANICKIEGO

553 NASTĘPCY 2—12

Kraków, Rynek Nr. 25.

Na wypłaty maszyny od 28 złr. do 65 złr. Gotówką 10% taniej.



Michał Szczyrbuła

dawniej Władysław Chrośnikiewicz

Zakład Rzeźbiarsko-Kamieniarski

Wykonuje roboty w zakres sztuki kamieniarskiej wchodzące, tak budowlane, jakoteż pomnikowe i kościelne; ołtarze, ambony, pomniki grobowce, kaplice, sarkofagi, według własnych lub nadesłanych planów, z różnych gatunkow kamieni: granitu, marmuru, wapni różnego rodzaju i innych trwałych materjałów jak najrzetelniej, po przystępnych cenach.

426 4—10

Kraków, Biskupia 10, dom własny.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Od wkładek oszczędności płaci Towarzystwo 6%. — 6% płaci Towarzystwo od wkładek oszczędności

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

w Krakowie, Rynek Nr. 26

poleca skład swój obecnie kompletnie zaopatrzony

w płótna krajowego wyrobu

od najgrubszych płócien do najcieńszych web czysto lnianych.

Szyfony, Szyrtyngi, Oksfordy, Julety i Dymki po cenach fabrycznych.

523 **BIELIZNA MĘZKA i DAMSKA.** 6 104

Wszelką bieliznę wykonuje Tow. we własnej wzorowej szwalni.

!BIELIZNA STOŁOWA W WIELKIM WYBORZE!

Ręczniki, Chusteczki etc.

Cenniki i próbki na żądanie franko.

Od złożonych udziałów otrzymują członkowie **10%**.

Członkowie Towarzystwa otrzymują towar po cenie zniżonej o 10%. — Członkowie Towarzystwa otrzymują towar po cenie zniżonej o 10%.

Nowo założona **Nienależy do kartelu.**

PIERWSZA GALICYJSKA PAROWA
FABRYKA GIPSU
w Łagiewnikach

przyjmuje zamówienia na wyroby swe w miejscu.

520 3—10 **T. KOHLMANN.**

Stanisław Skrzyński krawiec księży i seminarjum duchownego, w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej 1. 5.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.